Jerzy Madzelan

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

MIESZKAŃCY DWORU W BRAŃSZCZYKU I ICH ANTENACI

Pewnego dnia, pojawił się w mojej skrzynce elektronicznej list od pana Michaela Waddingtona. Mieszkający na położonej u wybrzeży Francji wyspie Jersey architekt, pragnął dowiedzieć się czegoś więcej o swych przodkach, niegdyś właścicielach dóbr Brańszczyk. Nie zna wprawdzie języka polskiego, ale jest niezwykle dumny ze swych nadbużańskich korzeni i zgromadził sporą liczbę dokumentów tyczących antenatów. Jego prapradziadkiem była nie byle jaka persona, bo Adolf Rudzki, niezwykle rzutki ziemianin i przedsiębiorca, który z dóbr brańszczykowskich uczynił istną perełkę, stawianą innym za wzór do naśladowania. Swoją energią i rublami wybitnie przyczynił się do rozwoju nie tylko tegoż majątku, ale i całej okolicy. Jego zgon okrył w roku 1899 żałobą cały region, na pogrzeb zaś zjechały do Brańszczyka tak wielkie tłumy ludzi wszelkiej kondycji społecznej, że długość konduktu żałobnego liczono ponoć w wiorstach.

Szacownego prapradziadka pana Michaela wspominałem na tym portalu wielokrotnie, zatem nie sposób było oprzeć się prośbie wyspiarskiego czytelnika. Historia tego rodu przypomina rosyjską matrioszkę. Po otworzeniu jednej lalki odnajdujemy kolejną, później następną, a każda prowadzi do nowego, inspirującego odkrycia. Po krótkim czasie uzbierało się tyle materiału, że czas było pomyśleć o napisaniu opowieści.

KORZENIE LOTARYŃSKO-FRANCUSKO-IRLANDZKIE – de VERNY

We wrześniu 1733 r. tysięczne tłumy zgromadzonej na podwarszawskim polu elekcyjnym szlachty obrały na nowego władcę Stanisława Leszczyńskiego, popieranego przez swego teścia Ludwika XIV, króla Francji. Tym samym Leszczyńskiego już po raz drugi obrano królem, bo pierwszy raz doszło do tego podczas elekcji w październiku 1704 r. w szwedzkim obozie wojskowym pod Warszawą. Tamto burzliwe panowanie trwało lat ledwie kilka, to zaś przebiegało nie mniej burzliwie, ale okazało się znacznie krótsze. Już w czasie elekcji dało się, prawie że słyszeć szczęk broni nadciągających ze wschodu rosyjskich regimentów. Czas naglił, więc nie czekając na oficjalną koronację, Stanisław Leszczyński pospieszył do Gdańska. Na prawym zaś brzegu Wisły pod wioską Kamion, pod osłoną rosyjskich szabli obrano na króla elektora saskiego Fryderyka Augusta, syna zmarłego przed ośmioma miesiącami Augusta II Mocnego. Protektorami Augusta III oraz polskiej „złotej wolności" byli nie tylko Rosjanie i Sasi, ale i pozostający w konflikcie z Francuzami Austriacy. Jeszcze w październiku Francja wypowiedziała Austrii wojnę, która przeszła do historii pod nazwą „wojny o sukcesję polską".

W obronie prawowicie obranego władcy poczęto zawiązywać przeróżne konfederacje, ale cóż mogły zdziałać przeciwko regularnej, wyszkolonej na wzór niemiecki rosyjskiej armii. Ostatecznie, Stanisław Leszczyński schronił się w Królewcu. Tymczasem, na pograniczu francusko-niemieckim od wieków starali się o utrzymanie niezależności władcy Księstw Lotaryngii i Baru. Po Europie rozeszła się wiadomość o ślubie prawowitej spadkobierczyni wiedeńskiego tronu cesarskiego Marii Teresy z panującym nad owymi księstwami Franciszkiem III, a to mogło oznaczać ostateczne przejście tych spornych obszarów pod władztwo Wiednia. Francuzi zareagowali z wściekłością, ale po długim zastanowieniu wpadli na przedni pomysł. Stanisław Leszczyński miał zrzec się praw do polskiej korony, a na otarcie łez stać się udzielnym księciem Lotaryngii i Baru. Franciszek Lotaryński miał zaś po bezpotomnej śmierci Jana Gastona Medyceusza otrzymać jako rekompensatę Wielkie Księstwo Toskanii. Mimo swej beznadziejnej sytuacji Stanisław Leszczyński zwlekał ze zgodą na wyżej nakreślony plan i dopiero latem 1737 r. przybył do Lunéville w Lotaryngii. Inkorporacja Księstwa do Francji miała nastąpić dopiero po śmierci polskiego monarchy, a że ten liczył już sobie lat sześćdziesiąt, to Francuzi mieli nadzieję, że nastąpi to rychło. Wprawdzie Leszczyński spłatał im figla i żył jeszcze lat prawie trzydzieści, ale Francuzi dobrze się na taki afront przygotowali. Jeszcze przed przybyciem nowego suwerena do Lotaryngii i Baru, Stanisław Leszczyński musiał podpisać tajny układ, w myśl którego księstwa praktycznie podporządkowano Francji.

Polski monarcha spotkał się w nowej ojczyźnie z chłodnym przyjęciem. Jego poddani tłumnie manifestowali przywiązanie do dotychczas panującej dynastii. Środkiem do trafienia do serc warstw wyższych stało się rozdawnictwo przeróżnych stanowisk i tytułów honorowych. W stosunku do osób pochodzących z warstw średnich, a nowej władzy przychylnych, hojnie szafowano nobilitacjami. Ogół zaś zapamiętał Polaka jako twórcę licznych fundacji zaopatrujących najbiedniejszych w żywność, opał i odzienie oraz zapewniających im oświatę, pomoc medyczną i bezpłatne porady prawne. W historii tych księstw zapisał się polski monarcha jako wielki budowniczy, urbanista, mecenas sztuki, filozof, literat, a zarazem „dobrotliwy władca". Nade wszystko nie szczędził środków, by upiększać Nancy, stolicę

swego państwa. Wielkie inwestycje wymagały wydatkowania ogromnych sum, a tym samym bezwzględnego ściągania podatków. Urok osobisty, umiejętność zjednywania sobie ludzi, którymi to talentami hojnie obdarzyły naszego rodaka niebiosa, sprawiły ponoć, że wszystko, co dobre przypisywano właśnie jemu, a co złe kanclerzowi la Galaizière. Stanisław Leszczyński miał zwyczaj odbywania częstych przejażdżek po swych księstwach, a w przypadku okolic sąsiadujących z dworem były to przejażdżki niemal, że codzienne. Co jakiś czas zatrzymywał się, by nawiązać rozmowę z napotkanymi, także najprostszymi ludźmi, wykazując przy tym – wyglądające na szczere – zainteresowanie ich problemami[1].

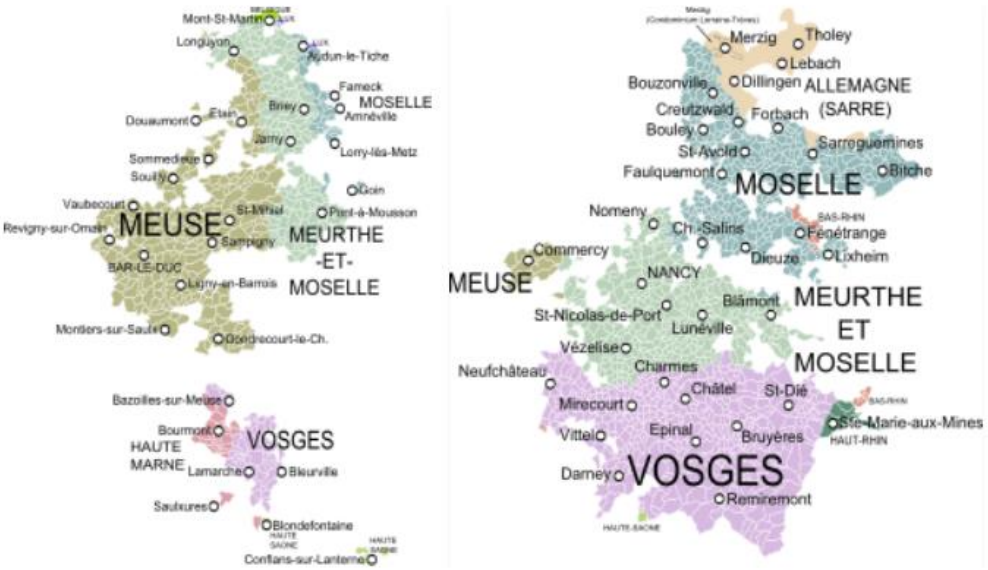

Ilustracja 1. Mapa Księstw Baru (z lewej) i Lotaryngii w czasach panowania Stanisława Leszczyńskiego – ukazano obecną przynależność administracyjną. Jak widać, księstwa nie stanowiły jednolitego terytorium, ale archipelag parafii i gmin. Źródło: *Fichier: Carte du Barrois.svg et Carte du Lorraine.svg via Wikipedia*.

Na lotaryńskim dworze Stanisława Leszczyńskiego, szczególnie w pierwszym okresie jego panowania, przebywało wielu Polaków. Później ich liczba uległa wprawdzie zmniejszeniu, ale Nancy i Lunéville leżały na trasie wędrówek naszych rodaków do Paryża, centrum ówczesnej Europy. Podróżnicy z ambicjami intelektualnymi mieli nadzieję na osobiste spotkanie z mieszkającymi tam najwybitniejszymi ludźmi epoki, ci zaś mniej ambitni na zaopatrzenie siebie i swych dam serca w najmodniejsze: fraki, kamizele, suknie, szminki, pachnidła, pudry i inne zbytkowne przedmioty. Paryż był obowiązkowym etapem *Grand Tour*, podróży, w którą celem edukacji i zawarcia wartościowych znajomości polscy arystokraci wysyłali swą latorośl. W wieku lat szesnastu swoją *Grand Tour* podjął ledwie szesnastoletni Stanisław Antoni (drugie imię zmieni dopiero po elekcji na króla) Poniatowski. Później bawił w Lotaryngii przynajmniej raz, podobno głównie po to, by z polecenia Augusta III wysondować, czy Stanisław Leszczyński definitywnie porzucił marzenia o tronie polskim[2].

[1] Edmund Cieślak, *Stanisław Leszczyński*, Wrocław 1994, s. 195.
[2] Tamże, s. 239.

Ilustracja 2. Plac Stanisława i pomnik króla Stanisława Leszczyńskiego w Nancy.
Źródło: Destination Nancy Office de Tourisme *nancy-tourisme.fr*.

W roku 1709 w lotaryńskim miasteczku Saint Mihiel przyszedł na świat Mikołaj Antoni Chevalier, syn lekarza Piotra Franciszka. W roku 1738, a zatem prawie równocześnie z nastaniem epoki Stanisława Leszczyńskiego w Lotaryngii i Barze, parający się prawem Mikołaj pojął za małżonkę szlachciankę Marię Elżbietę Franciszkę de Manheulle. Małżonka wniosła w posagu Château de Bourg-Esch. Można założyć, że szlachecka rodzina była w poważnych finansowych tarapatach i stąd ten ślub z synem zapewne wziętego, zamożnego, ale jednak o mieszczańskim pochodzeniu lekarza. Jednym z owoców tego związku był Gabriel Antoni Chevalier, który przyszedł na świat w grudniu 1743 r. w miejscowości Hertzing[3].

W momentach wielkich przemian, a do takich należał z pewnością kres panowania prastarej dynastii w Lotaryngii i Barze, kariera bywa ułatwiona, pod warunkiem, że ktoś ma na takową ochotę i dobrze wyczuje skąd wieją wiatry historii. Spora część lotaryńskich urzędników i prawników nie podchodziła z entuzjazmem do szybko postępującego procesu unifikacji miejscowego prawa i systemu administracyjnego z francuskim. Niewykluczone, że pan Mikołaj należał do tych, którzy włączyli się z zapałem w proces przemian, a że entuzjazm połączył z talentem, to piął się szybko po szczeblach kariery. Jej ukoronowaniem było nadanie mu w roku 1765 szlachectwa przez Stanisława Leszczyńskiego. Pan Mikołaj otrzymał tym samym prawo do używania tytułu *wicehrabiego de Verny*[4].

[3] Małgorzata Białas, *Rodzina wicehrabiów de Verny baronów d`Abbeville z Lotaryngii Francja*, na portalu *academia.edu*, s. 2-3.
[4] Tamże, s. 1.

Ilustracja 3. Château de Bourg-Esch.
Źródło: Cirkwi Munuments and Architecture *cirkwi.com.*

Ilustracja 4. Akt chrztu Gabriela Antoniego Chevaliera[5].

[5] Kopia dokumentu z książki autorstwa François Rostaine`a, [za:] tamże, s. 2-3.

W chwili nobilitacji ojca Gabriel liczył sobie lat 22. Rok wcześniej stolnik litewski Stanisław Antoni Poniatowski został obrany królem Rzeczypospolitej, przyjmując drugie imię August. Być może objęcie tronu przez Poniatowskiego sprawiło, że Gabriel Antoni Chevalier de Verny, począł myśleć o przenosinach na wschód Europy. Fakt zaś, że Stanisław Leszczyński rządził w sposób wręcz wzorcowo oświeceniowy, a wielu Polaków z jego otoczenia należało do intelektualnej elity, mógł stworzyć w umyśle Gabriela nie do końca prawdziwy, nieco wyidealizowany obraz naszej ojczyzny.

Do Polski miał przybyć w roku 1778 wraz ze swym kuzynem Mikołajem Antonim[6]. Po pierwszym rozbiorze nastąpił okres dynamicznego rozwoju Polski, szczególnie zaś Warszawy. Nad Wisłę ściągały tłumy przedsiębiorczych cudzoziemców, którzy swymi umiejętnościami i talentem chcieli przyczynić się do rozwoju naszej ojczyzny, a przy okazji pomnożyć i własną majętność. Odrodzenia krajowego przemysłu nie sposób było dokonać siłami własnych rąk i umysłów, ściągano zatem zagranicznych robotników wykwalifikowanych i mistrzów. Co najmniej drugie tyle przybywało do naszego kraju przeróżnych szarlatanów, awanturników, wydrwigroszy, darmozjadów, pasożytów, jako że na magnackich dworach nastała moda na posiadanie czeredy upudrowanych obcokrajowców – zgrabnych w słowach, grach towarzyskich i tańcach, grabiących na wyścigi, co tylko wpadło im w ręce. Modzie tej uległ także król, a Giacomo Casanova powiadał ponoć o naszym władcy: „Króla ogarnia zawsze niepokój, ilekroć dowiedział się, że bawi w Warszawie cudzoziemiec, którego on jeszcze nie zna”[7]. Nasz pan Gabriel należał z pewnością do pierwszej, cnotliwej grupy i uznał być może, że Polska to najlepsze miejsce do ulokowania fortunki odziedziczonej po ojcu, a powiększonej o posag wniesiony przez małżonkę Barbarę Sebastianę z hrabiów de Plunkett baronów of Dunfany parów królestwa Irlandii. Pobrali się w roku 1781 w położonym niedaleko Nancy miasteczku Saint-Nicolas-de-Port[8].

19 sierpnia 1785 r. król Stanisław August przyznał Gabrielowi de Verny tytuł szambelana[9]. W owych czasach był to tytuł właściwie już tylko honorowy, którym dla zjednania sobie szlachty władca tak chętnie szafował, iż powiadano, że „kpów i szambelanów nigdy nie zbraknie”[10]. Pisał historyk, że król rozdawał przeróżne tytuły z dziecinną szczodrością: „Szczególne utrapienie było z szambelanami, wielu z nich nigdy już nie tylko dworu, ale w ogóle Polski nie widziało. Byle sowizdrzałowi, co wiatry gonił po świecie, a raz o Polskę zawadził i o tytuł się przymówił, król pisać kazał przywilej szambelański. Za Augusta III było ich tylko ośmiu, teraz namnożyło się rzeczywistych do dwudziestu (za wzorem dworu Ludwika XV), a liczba tytularnych sięgała chyba tysiąca”[11]. Tytularny szambelan nie miał praktycznie żadnych obowiązków, poza tym jednym, że gdyby gościł akurat w Warszawie, a został zawezwany, to miał obowiązek stawić się na Zamku. Odziany w kunsztownie haftowany, pełen broszek i drogocennych guzów mundur, z koniecznie wiszącym u boku szambelańskim kluczem przydawał blasku mającym tam miejsce uroczystościom. Jakby ten tytuł nie był mało

[6] Tamże, s. 4.
[7] Stanisław Wasylewski, *Na dworze króla jegomości*, Lwów – Kraków 1919, s. 178.
[8] Plunkett Barbe Sebastienne, na francuskim portalu genealogicznym Geneanet *geneanet.org*.
[9] Metryka Koronna, Księgi Spraw Publicznych (Kanclerskie), k. 114-115, sygn. 79, AGAD.
[10] Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1972, t. 4, s. 302.
[11] Stanisław Wasylewski, dz. cyt., s. 122.

znaczący, to Paweł Jasienica pisał, że „znajdowali się pośród mianowańców i ludzie coś warci”[12]. Miejmy nadzieję, że nasz bohater należał do tej właśnie nielicznej gromadki.

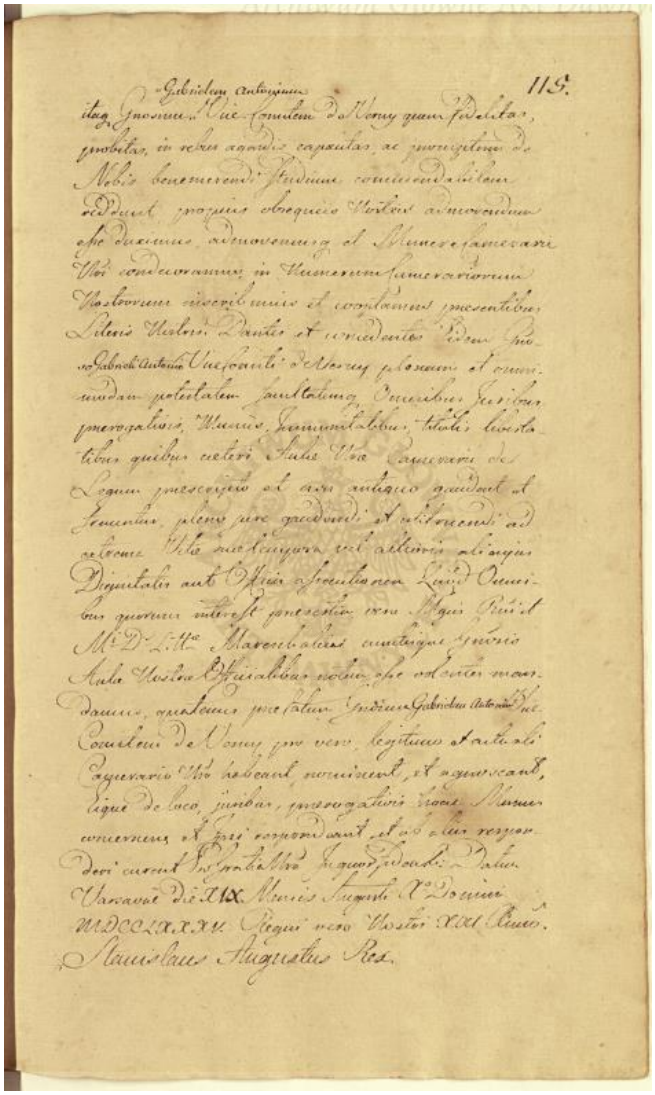

Ilustracja 5. Podpisany przez króla Stanisława Augusta akt przyznający Gabrielowi Antoniemu wicehrabiemu de Verny tytuł królewskiego szambelana[13].

Niełatwo było wspiąć się w Rzeczypospolitej nieco wyżej w hierarchii społecznej bez miejscowego szlachectwa, nawet gdy było się posiadaczem zagranicznego tytułu arystokratycznego. Tytuł taki mógł zresztą stanowić w kontaktach z drobną i średnią szlachtą wręcz zawadę, bo ta przecież wyznawała zasadę „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” i plwała na podobne tytuły… no, chyba że ich nosiciel dysponował fortuną na tyle pokaźną, że uwieszenie się u jego klamki mogło przynieść sowite profity. Gabriel Antoni wystąpił zatem do polskiego władcy z prośbą o przyznanie szlachectwa. Nie omieszkał przy tym zauważyć, że jego zamierzeniem jest spożytkowanie swej „fortunki” dla dobra nowej ojczyzny.

[12] Paweł Jasienica, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dzieje Agoni*i, Warszawa 1988, s. 402.
[13] Metryka Koronna, Księgi Spraw…, k. 115, sygn. 79.

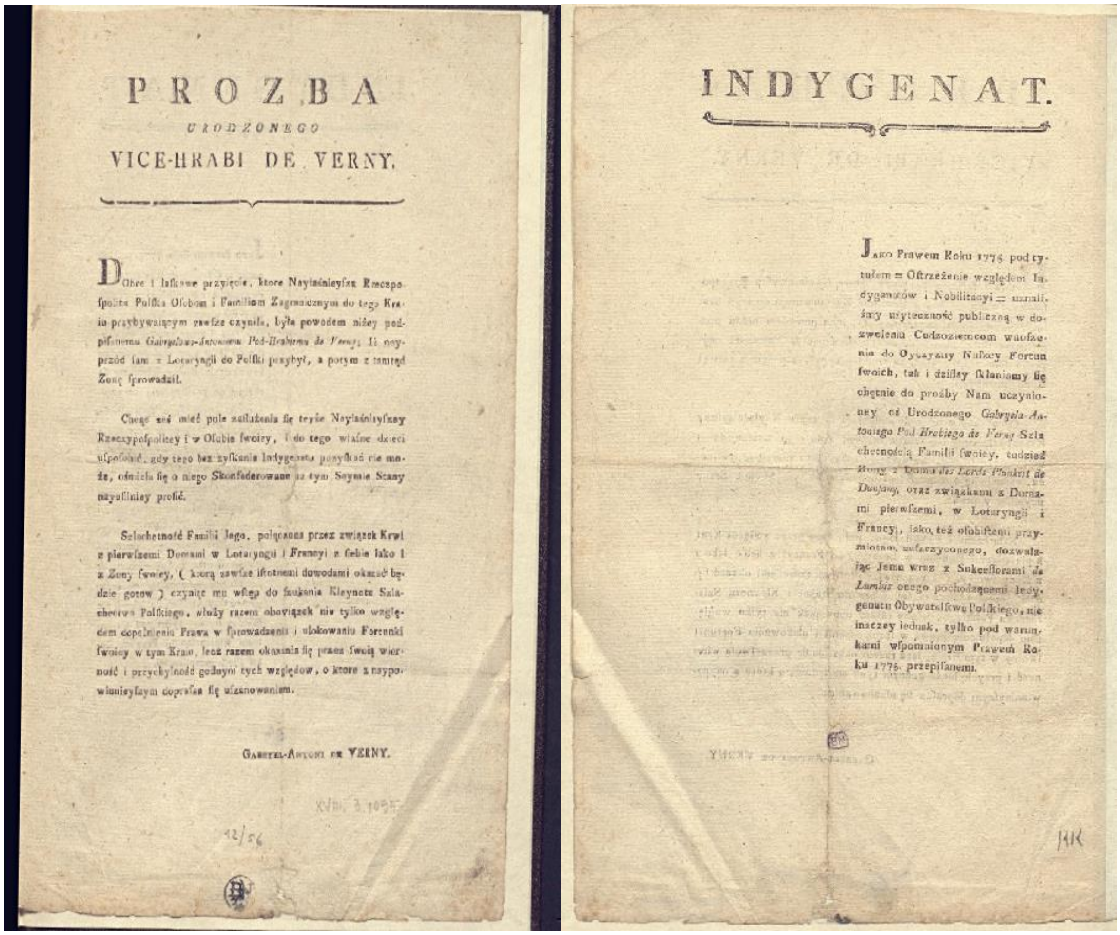

PROZBA
URODZONEGO
VICE-HRABI DE VERNY.

INDYGENAT.

Ilustracja 6. Prośba Gabriela Antoniego wicehrabiego de Verny
o przyznanie polskiego szlachectwa i królewska zgoda.
Źródło: Academica ID 131746737, Biblioteka Narodowa – POLONA *polona.pl*.

Król chętnie przystał na prośbę obdarzonego licznymi cnotami „pod-hrabiego" i zaszczycił polskim szlachectwem jego samego i wszystkich jego sukcesorów *de Lumbis* (z lędźwi jego). Najwięcej informacji o przodkach pan Gabriela dostarcza wywód tyczący jego prastarej familii, ale z wiadomych przyczyn przeprowadzony raczej po kądzieli, czyli po stronie szlachetnie urodzonej matki. Wywód jest długi, bo sięga roku 1330[14].

Pan Gabriel musiał zawrzeć bliższą znajomość z Izabelą z Poniatowskich, wdową po hetmanie i kasztelanie krakowskim Janie Klemensie Branickim, jednym z najpotężniejszych polskich magnatów. Możliwe, że przez czas jakiś przebywał nawet w należącym do Branickich, białostockim „polskim Wersalu", bo „cudzoziemscy rezydenci, jak wszędzie w Polsce, tak i tu prym wiedli"[15]. W Archiwum Głównym Akt Dawnych znajdują się akta dotyczące fikcyjnego nabycia przez panią hetmanową pojezuickich dóbr Lutobrok, podczas gdy rzeczywistym nabywcą był właśnie Gabriel Antoni de Verny, kapitan Cesarskiego Pułku Dragonów[16].

[14] Metryka Koronna, Księgi Spraw…, k. 301-306, sygn. 98.
[15] Stanisław Wasylewski, dz. cyt., s. 56.
[16] Akta adwokata Wilczewskiego dotyczącego fikcyjnego nabycia przez Izabelę Branicką dóbr pojezuickich nabywcą był Gabriel de Verny, kapitan wojsk cesarskich, sygn. 1/337/0/-/119, zesp. Archiwum Branickich z Białegostoku, AGAD.

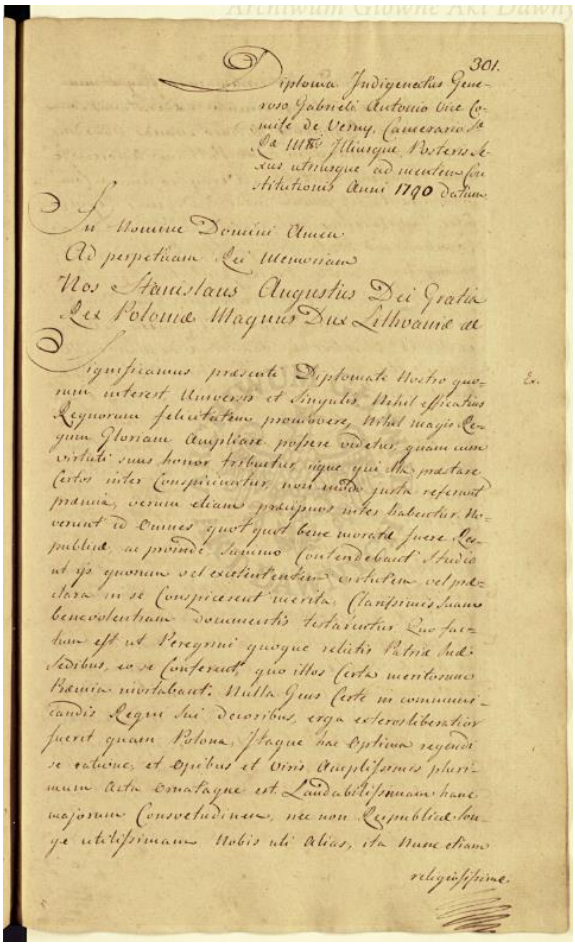

Ilustracja 7. Pierwsza z sześciu kart królewskiego dyplomu przyznającego Gabrielowi Antoniemu wicehrabiemu de Verny polskie szlachectwo[17].

W roku 1773 papież Klemens XIV rozwiązał zakon jezuitów. Postanowiono, że dobra pojezuickie zostaną przeznaczone na rozwój oświaty w Rzeczypospolitej. Król, aby w dziele tym mu nie przeszkadzano, „pierwsze koryto wylewa dla świń, a dopiero drugie przeznacza dla szkół”[18]. Do którego „koryta” zaliczono Lutobrok? Trudno to powiedzieć. W każdym razie dobra te wraz z młynem Borowiec, w ziemi nurskiej, w parafii Pniewo leżące, zostały nadane przez króla Stanisława Augusta, skarbnikowi płockiemu Janowi Przerębskiemu. Ten dokonał rok później ich odsprzedaży Wincentemu Modzelewskiemu, a od niego odkupił je w roku 1777 podstoli łomżyński Daniel Mieczkowski. Siedem lat później, 3 sierpnia 1784 r. Izabela Branicka kupiła Lutobrok od Mieczkowskiego za 21.800 zł, ze wszystkimi „gruntami, polami, rolami, łąkami borami, lasami, wodami, młynami, poddanymi obojga płci, tak na gruncie będącymi jako też zbiegłymi”[19]. Nie zapomniano o szczegółach i np. pozostającą w dobrach Mieczkowskiego dziewczynę Antoninę Barankównę, podstoli zobowiązał się „nazad do Lutobroku przystawić”[20]. Wyjątek uczyniono tylko dla Pawła Pawłodziaka, którego Mieczkowski z sobie tylko znanych powodów pozostawił do własnej dyspozycji.

[17] Metryka Koronna, Księgi Spraw…, k. 301-306, sygn. 98.
[18] Stanisław Mackiewicz, *Stanisław August*, Warszawa 1958, s. 230.
[19] Akta adwokata Wilczewskiego…, k. 13.
[20] Tamże.

To nie wszystkie koszty, bo część dochodów z tych dóbr miała zasilać fundusz Komisji Edukacji. Każdorazowy właściciel Lutobroku zobowiązywał się, wypłacać corocznie 1800 zł na rzecz Komisji. Celem zabezpieczenia wypłaty musiał dokonać zapisu (dziś powiedzielibyśmy hipotecznego) na swym majątku w wysokości 13.333 zł 10 gr, czyli ⅓ kwoty, na jaką dobra ta wycenił skarbowy taksator tj. 40.000 zł. Zabezpieczenia takiej właśnie sumy dokonała Izabela Branicka na całym swym majątku ruchomym i nieruchomym. Z punktu widzenia autora tej opowieści najważniejszy jest aneks, dodany przez hetmanową Branicką do rzeczonej umowy, w którym m.in. czytamy:

> Sam JMPan de Verny jako nie mający indygenatu polskiego tych dóbr na osobę swoją nabyć nie mógł, stało się przeto, iż wspomniana suma szacunkowa zł polskich 21.800 nie przeze mnie, ale przez rzeczonego JMPana de Verny własnymi jego pieniędzmi jest wypłacona, oraz iż jako nabycie wspomnianej wsi Lotobroga, pod imieniem moim, a wszelako na rzecz tegoż JMPana nastąpiło, tak ani ja, ani sukcesorowie moi, ani do własności sumy, ani dziedzictwa i użytków tejże wsi interesować się, ani ich sobie przywłaszczać nie będziemy[21].

Przeniesienie własności na Gabriela wicehrabiego de Verny miało nastąpić osobnym aktem, gdy tylko ten uzyska polskie szlachectwo. Jak wiemy, pan Gabriel takowe otrzymał, ale o przeniesienie własności nie zabiegał. Być może w nawale codziennych zajęć czynność tę stale odkładał i po prostu sprawę zaniedbał. Na jego usprawiedliwienie należy przypomnieć, że były to czasy aż nadto ciekawe, bo przecież to okres epokowych wydarzeń: Sejmu Wielkiego, konfederacji targowickiej, wojny polsko-rosyjskiej, II rozbioru Rzeczpospolitej, kryzysu bankowego roku 1793, sejmu grodzieńskiego, Insurekcji Kościuszkowskiej, III rozbioru…, a wszystko to w przeciągu lat ledwie kilku. Jeżeli targowiczanie uznali wicehrabiego za Francuza, to w z związku z rewolucyjnymi wydarzeniami nad Sekwaną, spaść mogły na jego głowę represje dodatkowe, musieli bowiem Francuzi „albo przysięgać na wierność więzionemu w Paryżu dziecku, Ludwikowi XVII, albo wynosić się z kraju”[22]. Większość podobno się nie ugięła i wysprzedawała w pośpiechu swe mienie, dając targowiczanom kolejną okazję do nabicia kabzy. W tych warunkach posiadanie włości stanowiących oficjalnie własność hetmanowej Branickiej było swoistym dobrodziejstwem.

Dopiero w roku 1799 zwrócił się do Izabeli Branickiej z prośbą dokonanie stosownych czynności prawnych. Na przeszkodzie stanęła owa kwota 13.333 zł 10 gr zapisana na rzecz Komisji Edukacji na całym majątku ruchomym i nieruchomym pani hetmanowej. Wszelkie takie zapisy przeszły na rzecz skarbu pruskiego, zatem tyczące ich transakcje musiały wcześniej zatwierdzić władze departamentowe w Płocku i sądowe w Toruniu. Skrupulatni Prusacy sprawę dokładnie zbadali i okazało się, że w roku 1798 na formalnie nienależących do niego dobrach Lutobrok, wicehrabia dokonał prawem kaduka zapisu w wysokości 14.000 zł (2333 talary) na rzecz swej byłej małżonki Barbary Sebastiany, zobowiązując się do corocznego wypłacania odsetek od podanej sumy w wysokości 5%. Jakby tego było mało, to dokonał jeszcze zapisu kwoty 9000 zł (1500 talarów) na rzecz tajemniczej wdowy Genty. Adwokat i plenipotent księżnej Franciszek Ksawery Wilczewski wiele się napodróżował między Białymstokiem,

[21] Tamże, k. 31.
[22] Paweł Jasienica, dz. cyt., s. 515.

Lutobrokiem, Pułtuskiem, Płockiem i Toruniem, sporządził dziesiątki przeróżnych dokumentów, a może i do rąk kilku urzędników przemówił, nim 8 czerwca 1804 r. sędzia ostatecznie przyznał panu Gabrielowi prawo własności dóbr Lutobrok, a uczynił to w imieniu króla Fryderyka Wilhelma III[23].

Choć pan Gabriel, jak wszyscy wykształceni mieszkańcy Lotaryngii, z pewnością doskonale znał język niemiecki, to w kontaktach z władzami pruskimi posługiwał się językiem polskim i miło jest widzieć powtarzający się w dokumentach następujący zapis: „Lubo urodzony Graf de Verny język niemiecki w części posiada, jednak niżej podpisany translator do tej czynności był wezwany".

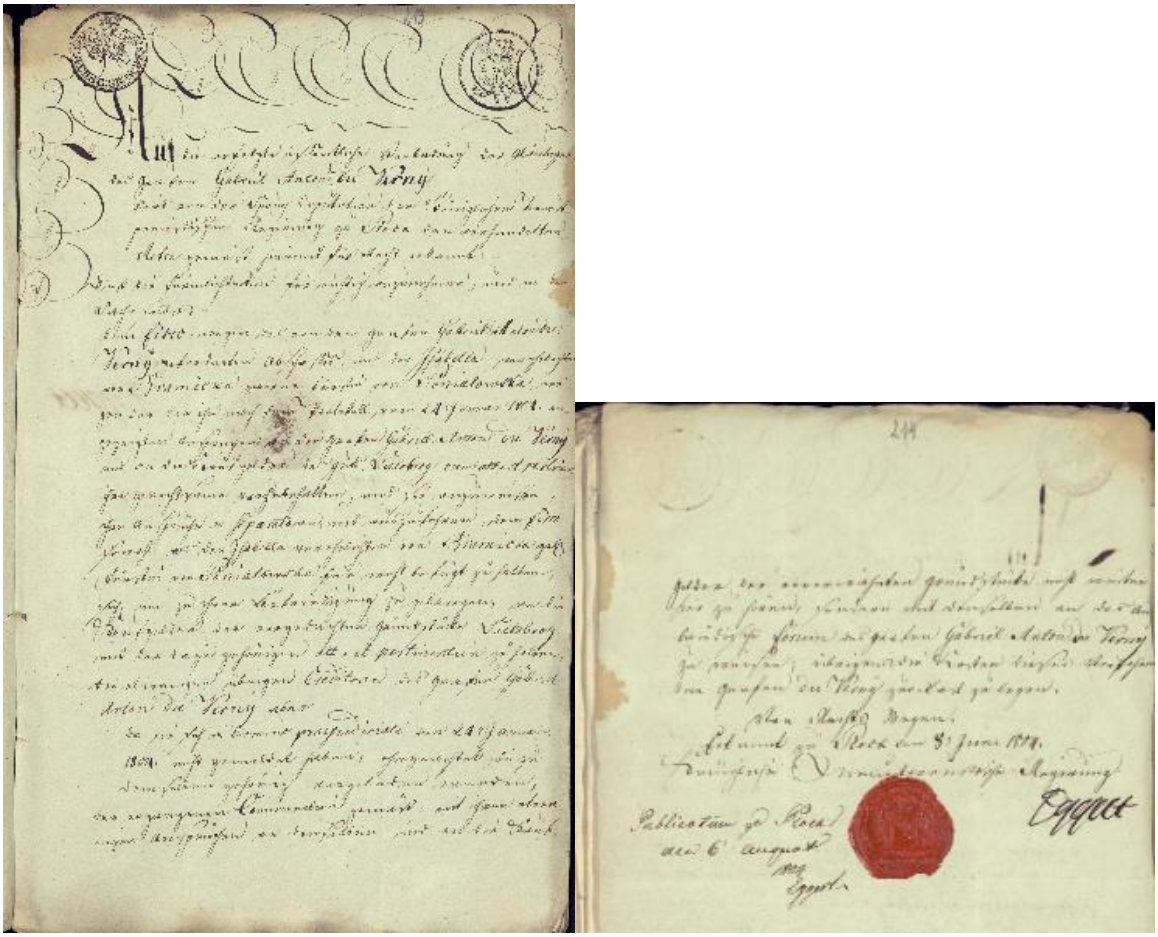

Ilustracja 8. Pruski dokument z 6 sierpnia 1804, w którym pruski sędzia potwierdza prawa właścicielskie Gabriela Antoniego de Verny do majątku Lutobrok[24].

Związki pana Gabriela z panią hetmanową nie miały wyłącznie charakteru biznesowego. A z aktu chrztu syna wicehrabiostwa Gabriela i Barbary, Leopolda Antoniego Michała Stanisława wynika, że uroczystość tę uświetniła swą obecnością hetmanowa Izabela Branicka z książąt Poniatowskich[25].

[23] Akta adwokata Wilczewskiego…, k. 213-214.
[24] Tamże.
[25] Małgorzata Białas, dz. cyt., s. 14.

Fakt, że wicehrabia miał w swym życiorysie epizod związany ze służbą w wojsku cesarskim, a zatem austriackim dziwić specjalnie nie powinien, bo ochotna do wojaczki młodzież peregrynowała po całej Europie w poszukiwaniu doświadczenia i bitewnej sławy. Szczególnie dotyczyło to Polaków i Litwinów, gdyż w wyjątkowo pacyfistycznie usposobionym kraju prawie nie sposób było zdobyć ani jednego, ani drugiego. Omawiając plusy i minusy ewentualnego przyłączenia się Rzeczypospolitej do wojny siedmioletniej, Paweł Jasienica zauważył, że „w arsenale koronnym znajdowało się sześć dział, obsługiwanych przez czterdziestu dwóch oficerów i dziewięćdziesięciu dwóch gemajnów [szeregowców]”[26] Za panowania Augusta III i Stanisława Augusta, w korpusie oficerskim armii tak koronnej, jak i litewskiej pełno było oficerów, którzy wykazywali się wieloletnią służbą w armiach: saskiej, austriackiej, pruskiej, rosyjskiej, a także bawarskiej, duńskiej, hanowerskiej i angielskiej. Służba w cesarskim wojsku stała się szczególnie popularna podczas wojny siedmioletniej, gdy toczyły się boje pomiędzy Austrią a Prusami.

Ilustracja 9. Portret Gabriela Antoniego de Verny.
Źródło: Gabriel Antoni de Verny h. wł. (ID: le.3932.1.3); oznaczone przez: fotokaczynscy,
[za:] Jerzy Marek Minakowski, *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego*, na portalu *sejm-wielki.pl.*

Kariera wojskowa to kolejny prawdopodobny przyczynek do bliskich związków wicehrabiego z Polską i Polakami. Wnet po swym przybyciu do Lotaryngii Stanisław Leszczyński założył bowiem w Lunéville szkołę kadetów, gdzie kilkudziesięciu młodzieńców, poza przedmiotami typowo wojskowymi, uczyło się matematyki, historii, języków obcych, tańców itd. Nauczanie było bezpłatne i trwało trzy lata. Do szkoły tej przybywało wielu naszych rodaków, uczelnia miała bowiem kształcić synów trzech narodów – Lotaryńczyków, Polaków i Litwinów. Dla reprezentantów tych dwóch ostatnich nacji przeznaczono połowę miejsc[27]. Przybywający Polacy nie zawsze stanowili kwiat naszego narodu. Najwidoczniej, z dala od rodzinnego domu

[26] Paweł Jasienica, dz. cyt., s. 220.
[27] Małgorzata Durbas, *Szkoła kadetów w Lunéville w latach 1737-1766. Polscy wychowankowie*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie” 2015, T. 24, s. 432.

w wielu młodych głowach szybko i mocno poczynało szumieć, co skutkowało pijaństwem i burdami. Edukację niejakiego Wacława Matuszewicza, który przybył do Lunéville w sierpniu 1737 r. i figuruje na liście kadetów pod numerem 21, tak opisał jego brat rodzony:

> Tegoż czasu brat mój Wacław z Francji powrócił, lekko dosyć, bo tylko w jednym mundurze oficerskim francuskim przybrany. W Lunewilu bowiem w akademii będąc, ustawicznie prawie wadził się, pojedynki częste odprawował, nareszcie abszejt [zwolnienie ze służby] wziąwszy, pojechał do Paryża i tam nie był spokojnym; na koniec gospodarza, gdzie miał stancję, gdy mu o zapłatę przykrzył, pchnął szpadą i zabił. Uciekł dziwnem szczęściem, a raczej Boską osobliwą Opatrznością z Paryża, przez Polaków przechowywany, nareszcie wozem między worami do młyna ze zbożem idącymi utajony, potem przebrał [przekradł] się do Paryża. Ojciec nasz na prośbę moją posłał mu na powrót do Polski 50 czer. zł. [złotych monet, zwanych czerwonymi złotymi] i tak lekko przebrał do Polski. Jako zaś spodziewałem się powrotu jego do Polski, tak wziąłem z sobą, co mogłem mieć porządku mego francuskiego tak co do stroju jak i konia i pożyczywszy pieniędzy, oddałem mu wszystko. Prosiłem przytem księcia Czartoryskiego teraźniejszego kanclerza lit. [litewskiego], aby go do regimentu Branickiemu, nawówczas hetmanowi polnemu, teraźniejszemu w. kor. [wielkiemu koronnemu] rekomendował. Przyjął go z ochotą hetman, pamiętając na dawne zasługi ojca naszego i kazał do Białegostoku przyjeżdżać[28].

Doświadczając przeróżnych nieodpowiedzialnych kadeckich wybryków, Stanisław Leszczyński zdecydował się po roku funkcjonowania szkoły na zaostrzenie nazbyt liberalnego regulaminu. Złamanie po raz drugi zakazu wizyt w szynkach, tawernach, gospodach i domach nieprzystojnych uciech skutkowało wydaleniem ze szkoły. Zabroniono nawet używania przekleństw – tak po francusku, jak i po polsku[29]. Pomogło to tylko częściowo i myślano nawet o zamknięciu wstępu do szkoły niesfornym kandydatom z Rzeczypospolitej. Szczęśliwie do tego nie doszło, szkoła cieszyła się wielką estymą, a pewna polska arystokratka, tak pisała:

> Dobry król Stanisław, choć w obcym kraju mieszka, przecież swoim rodakom chce być użytecznym; utrzymuje własnym kosztem kilkunastu z młodzieży polskiej, tam im najpiękniejszą edukację dawać każe; panicze z najpierwszych familii ubiegają się o ten zaszczyt, wynajdują sobie pokrewieństwa z Leszczyńskim, choćby najdalsze; i nie ma dla młodego kawalera lepszej rekomendacji, jak kiedy powiedzieć o nim można: edukował się w Lunewilu, był w Paryżu. Już natenczas pewnie grzeczny, umie po francusku i z gracją tańcuje menueta i kontredanse. Wszyscy też kawalerowie z Francji przybyli, wielki, zwłaszcza u białych głów mają sukces[30].

Widzimy zatem, że już samo hasło „Lotaryngia – Lunéville" otwierało podwoje polskich salonów arystokratycznych. Możliwe zatem, że jeśli i pan Gabriel szkołę tę ukończył, to już to samo sprawiło, iż zapałali doń sympatią król Stanisław August i tegoż siostra Izabela Branicka.

Przypuszczenie, że wicehrabia de Verny zjawił się w Polsce z licznymi rekomendacjami poznanych w obcym wojsku Polaków, wzmacnia pewien dziwny, niezwiązany ze sprawą

[28] *Pamiętniki Marcina Matuszewicza, kasztelana brzeskiego-litewskiego 1714-1765*, Warszawa 1876, s. 107.
[29] Małgorzata Durbas, dz. cyt., s. 437.
[30] *Dziennik Franciszki Krasińskiej w ostatnich latach Augusta III pisany*, Warszawa 1908, s. 29-31.

dokument otwierający akta tyczące zakupu dóbr Lutobrok. Jest to królewska propozycja przekazania w dożywocie rodzonemu bratu władcy Andrzejowi księciu Poniatowskiemu, generałowi wojsk austriackich i jego małżonce Teresie z grafów Kinskich, wakującego starostwa wielońskiego i miasta Bejsagoły na Żmudzi, a to celem rozbudzenia w generale ochoty do związania swych losów z tymi ojczyzny naszej [31]. Synem Feldzeugmeistera (generała broni) Andrzeja Poniatowskiego, był nie kto inny niż nasz bohater narodowy Józef Poniatowski, który nim został polskim generałem i marszałkiem Francji, to dochrapał się w armii austriackiej stopnia pułkownika, a przede wszystkim zdobył doświadczenie w wojnie austriacko-tureckiej. Możliwe zatem, że pod rekomendacjami wicehrabiego Gabriela podpisany był nie kto inny, ale brat króla Stanisława Augusta, a ojciec księcia Józefa Poniatowskiego.

Nim w roku 1784 pan Gabriel dokonał zakupu Lutobroku, to już od przynajmniej lat dwóch mieszkał tam ze swą małżonką Barbarą. W roku 1783 przyszła bowiem w Lutobroku na świat ich córka Anna Zofia Karolina Adelajda (w późniejszych dokumentach figurująca jako Karolina), rok zaś później syn Leopold Antoni Michał Stanisław. Jako miejsce ich narodzin podano Lutobrok, podczas gdy w przypadku następnych córek – Marianny i Magdaleny jako miejsce ich urodzenia wymieniono Lutobrok Dwór[32]. W księgach metrykalnych parafii w Pniewie nie ma natomiast zapisu o narodzinach córki, dla dalszego przebiegu tej opowieści najważniejszej tj. Wiktorii. Zdarzenie to winno mieć miejsce w roku 1794, a zatem podczas Insurekcji Kościuszkowskiej. Mogło więc dość w okolicy do burzliwych wydarzeń, z powodu których duchowny odłożył dokonanie wpisu do księgi, a później po prostu o tym obowiązku zapomniał, co nie byłoby przypadkiem odosobnionym.

W roku 1797, po wielu latach wspólnego pożycia doszło do rozwodu małżonków Gabriela i Barbary. Rzecz w owych czasach wyjątkowa, zwłaszcza że istnieją niewątpliwe dowody wielokrotnej konsumpcji małżeństwa. Wicehrabia nie wytrzymał długo w stanie wolnym i jeszcze w tym samym roku pojął w Drzewicy za małżonkę Katarzynę Trzcińską, córkę Stanisława i Ludwiny z Kietlińskich. W akcie małżeństwa zapisano, że sakramentu udzielono po przedstawieniu przez wielmożnego Gabriela Antoniego de Verny, oficera niegdyś wojsk lotaryńskich, pana na wioskach Burg Esch i Lutobrok aktu rozwodowego opatrzonego pieczęciami Trybunału Metropolitalnego Gnieźnieńskiego[33].

Niedługo po potwierdzenia praw do majątku, pan Gabriel sprzedał Lutobrok i nabył znacznie skromniejszy mająteczek Młodocin Mniejszy, położony w parafii św. Wojciecha w Kowali pod Radomiem. Wicehrabia zmarł w kwietniu 1813 r. w wiosce Klwaty w podradomskiej parafii Wsola, we dworze swego zięcia Leopolda Czyszkowskiego (Czyżkowskiego) i córki Karoliny[34].

[31] Akta adwokata Wilczewskiego…, k. 12.
[32] Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Pniewie, akty chrztu: 67/1782, 68/1783, 10/1785, 26/1790, AD w Płocku, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[33] Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Drzewicy, akt małżeństwa 5/1793, [na:] FamilySearch *familysearch.org*.
[34] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej we Wsole, akt zgonu 19/1813, AP w Radomiu, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.

SRZEDNICCY, OSTRZYKOWSCY

Wracajmy do Wiktorii de Verny, córki Gabriela i Barbary, gdyż stanowi ogniwo łączące starożytne rody Lotaryngii, Francji i Irlandii z Rudzkimi. Pozostajemy w dworze Klwaty, gdzie Wiktoria pomieszkiwała u swego szwagra Leopolda i siostry Karoliny. W czerwcu 1814 r. dwudziestoletnia Wiktoria wyszła tam za mąż za Wincentego Średnickiego (Srzednickiego), wdowca lat czterdzieści i jeden, posesora wioski Garno położonej w nieodległej parafii Wolanowo[35].

Nie wiadomo, czemu duchowny zapisał, iż Wiktoria stanęła do ślubu w asystencji matki „wielmożnej Marianny de Verni w Sokowie [zamieszkałej] w departamencie płockim". Dalej zaś zanotował, że panna młoda „przedstawiła list adresowany do swej matki, bo ojciec jak wykazuje sepultura [akt zgonu] nie żyje". Wiktorię, zamiast matki, zaprowadziła zapewne do ołtarza jej starsza siostra Marianna. Sokowa zaś na mapach tak dawnych, jak i współczesnych odnaleźć nie sposób, chodzi zatem raczej o Sokołów w parafii Zambski, gdzie wraz ze swym mężem Aleksandrem Lipskim zamieszkiwała kolejna siostra Wiktorii – Magdalena. Zapewne dach nad głową znalazła tam także ich matka Barbara.

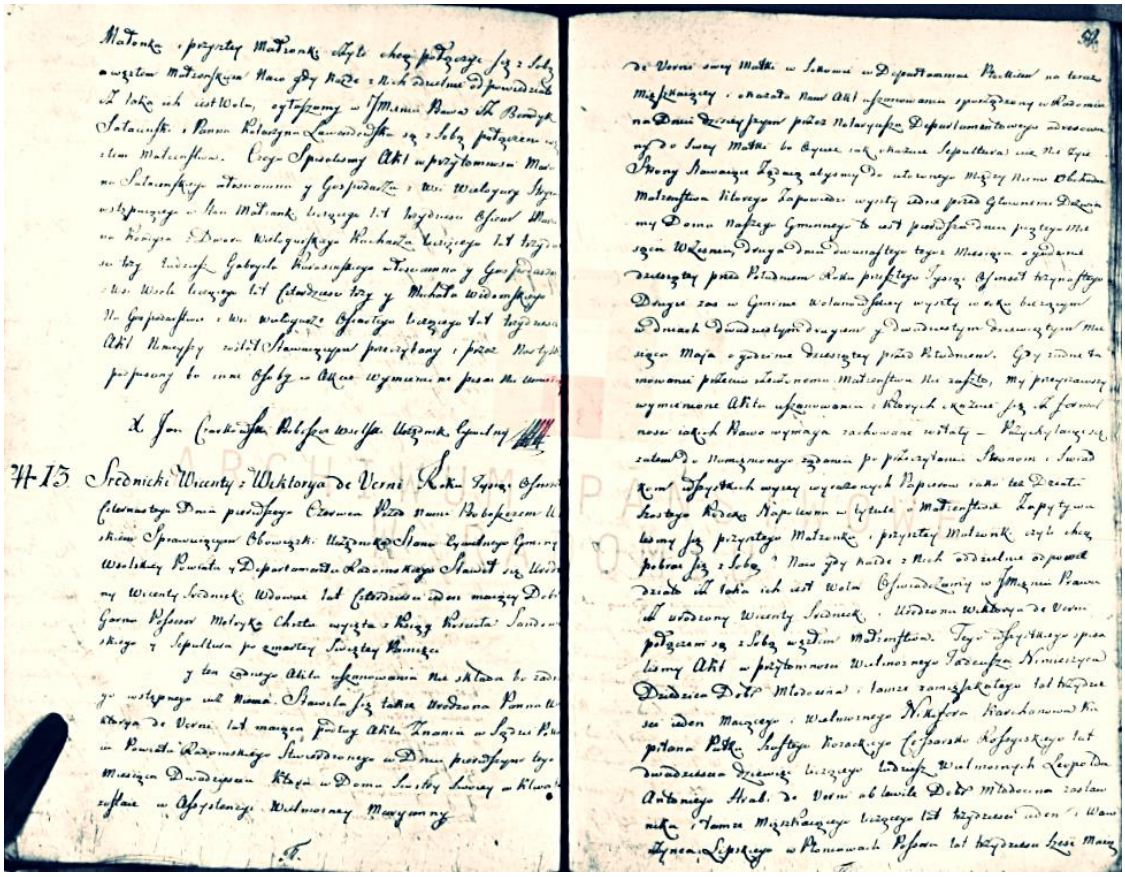

Ilustracja 10. Akt ślubu Wincentego Średnickiego (Srzednickiego) i Wiktorii de Verny[36].

[35] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej we Wsole, akt ślubu 13/1814, sygn. 58/174/0/1/1, AP w Radomiu, [na:] FamilySearch *familysearch.org*.
[36] Tamże.

O Srzednickich niewiele wiadomo. Stanisław Pomian-Srzednicki, wnuczek owego Wincentego, tak napisał w swych wspomnieniach:

> Ojciec mój pochodził ze starej szlachty herbu Pomian. Rodzina Srzednickich nie miała w swoim rodzie ani senatorów, hetmanów lub biskupów, tym niemniej jednak musiała być rodziną powszechnie poważaną, zamożną i nie bez znaczenia, skoro dziad mój rodzony miał dwie żony z rodów arystokratycznych, które w owym czasie zwłaszcza córek swoich za byle szlachetkę, a tym mniej parweniusza, nigdy by nie wydały. Pierwszą żoną mego dziadka była Grudzińska, a drugą Wiktoria hrabianka de Verny, córka Gabriela-Antoniego Hr. de Verny, Vice-hr. d`Abberville, Barona de Verny właściciela dóbr Bourg-Esch w Lotaryngii i Lutobrogu w Polsce, oraz Barbe-Sebastiane hrabianki Plunkett baronówny de Dunsany[37].

Już jedenaście miesięcy później ujrzał w Sokołowie świat, Wincenty Walenty syn Wincentego dzierżawcy wioski Garno w województwie sandomierskim i Wiktorii z domu de Verny. Trudno powiedzieć, czemu do szczęśliwych narodzin nie doszło pod Radomiem. Trzeba pamiętać, że czasy były niespokojne. Po pokonaniu Napoleona, na Wschód wracała rosyjska armia, umęczony kraj ponosił ciężary jej kwaterunku, wyżywienia, a i przeróżnych popędliwych maruderów też nie brakło. Powodów do przynajmniej chwilowych przenosin mogło być zatem bez liku[38].

Ojciec osierocił Wincentego Władysława, gdy ten był jeszcze niedorostkiem. Wincenty senior pozostawił ponoć niemały mająteczek, ale tenże został mocno uszczuplony na skutek rozlicznych roszczeń spadkowych dorosłych dzieci z pierwszego małżeństwa tegoż Wincentego. Wiktoria wyszła wkrótce powtórnie za mąż za obywatela ziemskiego Morawskiego, człowieka ponoć majętnego. Czy to z powodu skłonności do oddawania się rozkoszom życia, czy też z racji nietrafionych inwestycji, tenże obywatel fortunkę tak swoją, jak i małżonki wkrótce prawie ze szczętem przetracił. Mając lat około osiemnastu i szczuplutkie fundusze, wkraczał więc Walenty Władysław w pełni dorosłe życie, co syn jego tak podsumował:

> W takim położeniu rzeczy, wielu z młodzieży prawdopodobnie zginęłoby, ale mój Ojciec należał do rzędu ludzi energicznych, którzy sobie zawsze dadzą radę. Zabrał się więc do pracy i to podobno pracy bardzo ciężkiej, podjął się bowiem dostawy materiałów budowlanych do twierdzy Modlina, na czym zyskał tyle, iż w jakiś czas mógł wziąć w dzierżawę folwark, zdaje się, Strubiny pod Zakroczymiem. Wówczas proboszczem w Zakroczymiu był ks. Bonifacy Ostrzykowski, przy którym chwilowo bawiła jego siostra rodzona, młodziutka Petronela, Ojciec mój przyjaźnił się z tą rodziną i w następstwie ożenił się z panną Petronelą Ostrzykowską, a Matką moją[39].

Rzeczywiście, w lipcu 1835 r. doszło do ślubu Wincentego z dwudziestopięcioletnią Petronelą Ostrzykowską, zamieszkałą w Zakroczymiu, córką nieżyjących Tomasza i Barbary z

[37] Stanisław Pomian-Srzednicki, *Moje wspomnienia*, Łódź 2018, t. 1, s. 20.
[38] Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Zambski, akt chrztu 18/1815, AD w Płocku, [na:] FamilySearch *familysearch.org*.
[39] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 1, s. 20-21.

Rostkowskich[40]. Pan młody zamieszkiwał wówczas we wsi Strubin, miejscowości położonej w sąsiedztwie zewnętrznego pierścienia umocnień twierdzy Modlin. O korzeniach panny młodej tak pisał jej syn: „Matka pochodziła ze starożytnego, zamożnego i na polu ziemiańskim wielce zasłużonego rodu Ostrzykowskich, szlachty herbu Brodzicz z dawna osiadłej pod Płockiem na dziedzicznym majątku Ostrzykowo i Ostrzykówko. Ojciec jej wskutek działu familijnego po jego rodzicach dostał w spadku folwark Suchardy pod Płockiem”[41].

Sakramentu małżeństwa udzielił państwu młodym Franciszek à Paulo Pawłowski, biskup koadiutor płocki, a od następnego roku biskup tej diecezji. Była to ekscelencja tak wielce ekstrawagancka, że warto jej poświęcić nieco miejsca. Najprawdopodobniej suknię duchowną wdział nie z wewnętrznej potrzeby, ale po prostu familia taką mu wyznaczyła karierę, co było wówczas zjawiskiem powszechnym. Przebywał najchętniej w niegdyś biskupim Pułtusku, czuł się tam najlepiej i pragnął sprawować niepodzielne rządy, nie przyjmując do wiadomości, że miasto i szmat ziemi sięgający aż prawie po Zambrów od długiego już czasu nie należały do hierarchów z Płocka, tamtejszych zaś biskupów przestano tytułować książętami. Każdego wysyłanego do Pułtuska urzędnika lojalnie ostrzegano, by zaraz po przybyciu poprosił o audiencję u ekscelencji i złożył jej hołd stosowny. Jeśli tego nie zrobił, to biskup tak nieszczęśnikowi na różne sposoby dopiec potrafił, że wcześniej niż później biedak z miasta uchodził. Lubił otaczać się osobami świeckimi i nie szczędził pieniędzy na huczne przyjęcia. Był czas, gdy miesiącami nie ruszał się z Pułtuska i poczęto mówić w Polsce, że to z racji politycznych prześladowań. Tymczasem w Pułtusku szeptano, że biskupowi: „Namiestnik Paskiewicz z powodu jakichś nieporozumień karcianych nie tylko do Warszawy przyjeżdżać, ale w ogóle z domu wydalać się zabronił. Otaczał się zatem miejscowymi mieszkańcami, których fetował, a oni za to musieli na zawołanie stawić się do gry w karty, którą biskup namiętnie lubił”[42].

Nie znosił biskup księży i wcale się z nimi nie liczył. W odległej od pałacu biskupiego o wiorstę miejscowej kolegiacie każdego dnia urządzano uroczyste nabożeństwo. Jeśli biskup zażyczył sobie być obecnym na mszy, to cierpliwie oczekiwano na jego przybycie. Tymczasem często i gęsto zdarzało się, że po drodze do kolegiaty biskup wstąpił na przykład do karczmy, by z jakimś Żydem porozmawiać o interesach, a o nabożeństwie zapominał. Duchowni czekali godzinami w kolegiacie, co szczególnie zimową porą potrafiło być uciążliwe i dopiero po wielu godzinach brano się na tyle na odwagę, by posyłać umyślnego z zapytaniem do pałacu.

Do kontaktów z diecezjalnym klerem biskup używał „Józefka”, swego lokaja. Jeśli zatem jakiś duchowny coś zbroił lub potrzebował protekcji przy staraniu się o awans, to posyłał po lokaja, a ten sprawę biskupowi przedstawiał stosownie do wysokości otrzymanej od petenta zachęty. Podobno uzbierał sobie Józefek niewąski kapitalik i po śmierci biskupa kupił nielichy folwarczek.

[40] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Zakroczymiu, akt małżeństwa 5/1835, AP w Warszawie O. w Grodzisku Mazowieckim, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[41] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 1, s. 21.
[42] Tamże, s. 38.

Nieliczną grupę księży darzył jednak biskup szczerą sympatią. Do nich należał właśnie ksiądz Bonifacy Ostrzykowski, o czym świadczyć miały notki czynione na marginesach kierowanej do duchownego urzędowej korespondencji: „Kochany Bonusiu, a przyjedźże do mnie" albo „Kochany Bonusiu, a przyślij mi ryb, bo tu ich dostać nie mogę"[43].

Wincentemu i Petroneli wiodło się ponoć w Strubinie całkiem fortunnie, tam też rok po ślubie przyszedł na świat ich syn Władysław. Nie myśleli o przeprowadzce, aż do momentu, gdy kuszącą propozycję złożył ksiądz Ostrzykowski. Ta urodzona w roku 1800 postać jest ze wszech miar niezwykła. Ukończył wydział teologiczny na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim. Jako wojskowy kapelan brał udział w Powstaniu Listopadowym, za co został przez sąd rosyjski skazany na karę śmierci. Stał już pod szubienicą, gdy przyszła wiadomość o zamianie wyroku na karę więzienia. Odzyskał wolność dzięki amnestii, ale nie do końca, bo został objęty szeregiem ograniczeń: nie wolno mu było bez zezwolenia opuścić choćby na krótko parafii; o każdej porze dnia i nocy mógł się spodziewać wizyty żandarmów i rewizji; musiał prowadzić dziennik, w którym zapisywał swe codzienne czynności, a na koniec każdego miesiąca przekazywał jego odpis naczelnikowi powiatu. Rzecz jasna, droga do wszelkich wywyższeń w hierarchii kościelnej była dla księdza zamknięta. Ograniczenia te zdjęto dopiero w roku 1861 i wtedy uzyskał godność kanonika płockiego[44].

Ilustracja 11. Portret ks. proboszcza Bonifacego Ostrzykowskiego w kościele w Brańszczyku.
Źródło: *Bonifacy Ostrzykowski proboszcz z Brańszczyka 1800-1874*, Magazyn Młodych Mediów, na portalu yotube.com.

[43] Tamże, s. 41.
[44] Tamże, t. 3, s. 46-47.

W roku 1837 otrzymał probostwo w Brańszczyku. Do probostwa przynależał nie taki znów mały mająteczek: „30 włók ornego gruntu, 12 włók łąk nadbużańskich, rybołówstwo w Bugu, dwie wsie pańszczyźniane: Niemiry i pół Brańszczyka, użytkowanie z lasu przeszło 30 włók do probostwa należącego, dochód z bindug itd.”[45] Proboszcz Ostrzykowski pragnął mieć za dzierżawcę kogoś zaufanego, solidnego, pracowitego. Zaproponował więc swemu szwagrowi Walentemu Srzednickiemu, że puści mu majątek w dzierżawę za niewygórowaną kwotę.

Pan Walenty dwoił się i troił w pracy, a dobrobyt rodziny Srzednickich rósł proporcjonalnie do jego wysiłków. W lipcu 1838 r. urodziła się im córeczka Natalia Armandyna Anna. Jej ojcem chrzestnym został naturalnie proboszcz Ostrzykowski, matką zaś chrzestną Armandyna le Hieulle. Dwa lata później przyszedł na ten świat drugi po pierwszym Władysławie brat Natalii, Stanisław Tadeusz Zygmunt[46].

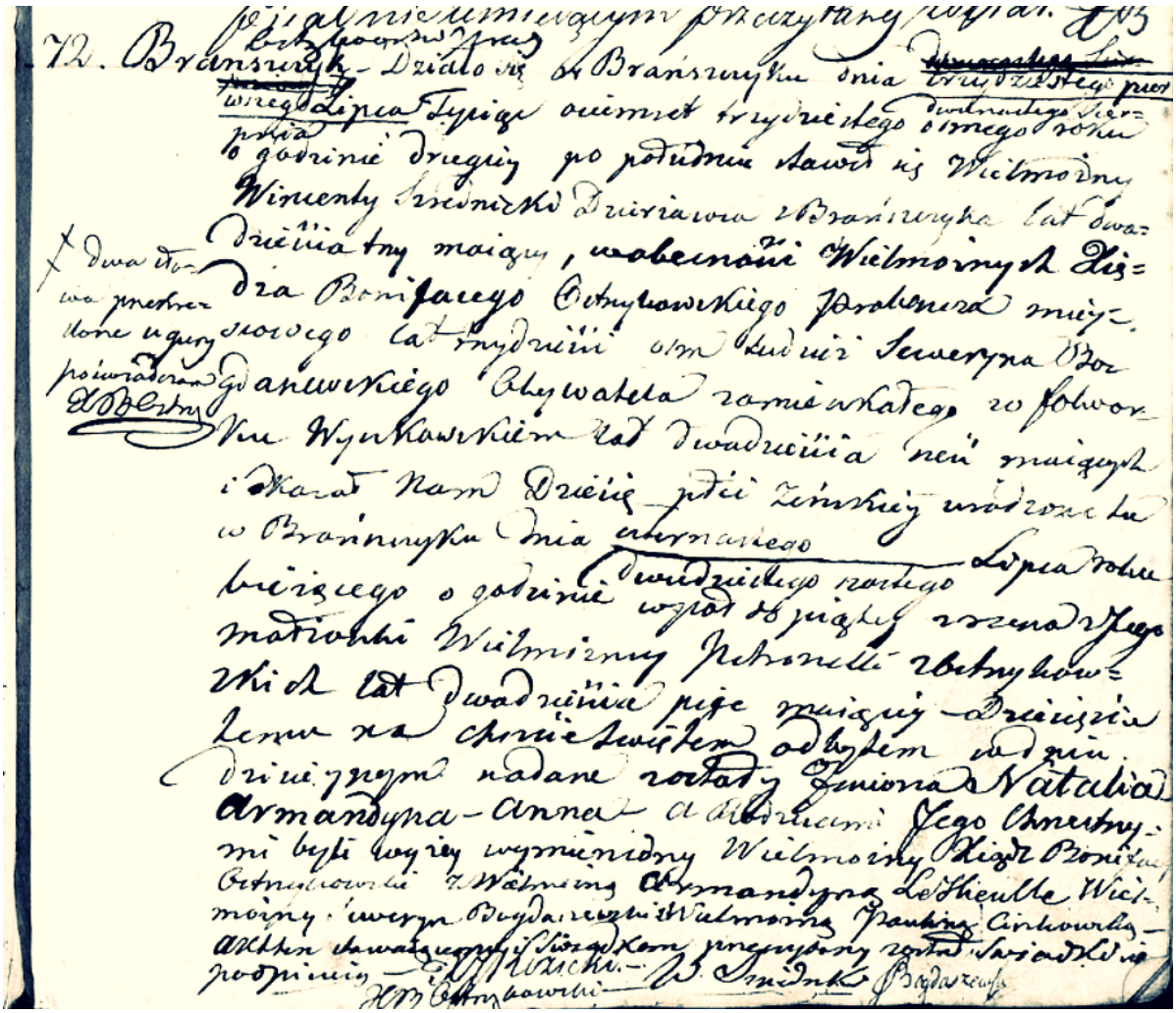

Ilustracja 12. Akt chrztu Natalii Armandyny Anny Srzednickiej (Szrednickiej, Średnickiej)[47].

[45] Tamże, t. 1, s. 21.
[46] Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, akty chrztu 72/1838 i 52/1840, AD w Płocku, [na:] FamilySearch *familysearch.org*.
[47] Tamże, akty chrztu 72/1838.

W momencie przyjścia Stanisława Tadeusza Zygmunta na świat, tak ponoć Brańszczyk wyglądał:

> W czasie moich narodzin Brańszczyk wyciągnął się w jedną linię, jak gdyby ulicę, poczynającą się od Bugu i idącą ostrym kątem w głąb. Nad samym Bugiem stał folwark proboszczowski, to jest dom mieszkalny z ogrodem owocowym, a poza nim zabudowania gospodarcze, nieco w bok od domu mieszkalnego stał czworak, w którym mieszkał pachciarz Abram Friedman i służba folwarczna. Dalej rzędem z dwóch stron ulicy szły domy z zabudowaniami gospodarzy pańszczyźnianych do probostwa należących. W środku ulicy stała plebania z zabudowaniami i ogrodem, a następnie kościół duży murowany z 2 wysokimi wieżami. Naprzeciwko kościoła był dom z mieszkaniem wikariusza, organisty i wyższej służby kościelnej. Poza kościołem, w głębi ulicy stała szkoła elementarna, na wprost jej oberża z zajazdem. Dalej przy ulicy: bożnica żydowska i po dwóch stronach domy dworskie, w których mieszkali kupcy handlujący drzewem. Na końcu zaś ulicy stał dwór właściciela (ów pruski urząd) z gorzelnią, browarem, zabudowaniami ekonomicznymi i ogrodami owocowymi[48].

Aż do narodzin Stanisława wszystko układało się u Srzednickich gładko i szczęśliwe. Po tym wydarzeniu pani Petronela zaczęła gwałtownie zapadać na zdrowiu. Najlepsi warszawscy medycy bezradnie rozkładali ręce, a pani Petronela rychło osierociła trójkę dzieci, o czym 13 marca 1843 r. donosił „Kurjer Warszawski": „Wczoraj pożegnała ten świat W. [Wielmożna] Petronela z Ostrzykowskich Srzednicka, mając lat 27 życia, pełna cnót i bogobojności Żona i Matka 3ga dziatek. W żałobie ciężkiej pogrążony Mąż i Bracia, zapraszają na exportację zwłok Jej z Kościoła dolnego Śgo Krzyża, jutro o godz: 4tej z połud; na smętarz Powązkow; odbyć się mającą"[49].

Każde miejsce w Brańszczyku przypominało wdowcowi Walentemu nieboszczkę małżonkę i napawało go smutkiem. Usłyszał, że do wydzierżawienia jest folwark Chrzanów, wchodzący w skład ordynacji Wincentego hrabiego Krasińskiego w Opinogórze. Ujmując rzecz precyzyjniej, to majątek był w dożywotnim posiadaniu niejakiego Kocha, który podczas wojen napoleońskich uratował hrabiemu życie. Wszystko układało się wyśmienicie. Pan Wincenty zatracał się w pracy i w życiu towarzyskim, Do pomocy w gospodarzeniu sprowadził swego przyjaciela z lat szkolnych, wiernie mu oddanego Dąbrowskiego, dzieci zaś oddał pod opiekę swej siostrze ciotecznej Paulinie Cienkowskiej. Ta młoda, niezwykle powabna panna działała na okolicznych kawalerów niczym lep na muchy, a że uwielbiała, gdy składano hołdy jej urodzie, to nie miała czasu na doglądanie pacholąt.

Tymczasem, głowa rodu porozumiała się z właścicielem majątku Cichawy, co do jego kupna na podstawie dość skomplikowanej umowy ratalnej. Notarialne przepisanie majątku miało nastąpić po uiszczeniu ostatniej raty. W Chrzanowie pilnie gospodarował Dąbrowski, a pan Walenty przekształcał Cichawy w piękną i dochodową majętność. Począł się rozglądać za nową małżonką, a oświadczyny przyjęła Lucyna Teresa de Verny, córka Leopolda (syna Gabriela) i Marianny Mikułowskiej. Na przeszkodzie ożenkowi stanęła tragedia.

[48] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 1, s. 19.
[49] „Kurjer Warszawski", nr 70 z 13 marca 1843 r.

Na początku maja 1846 r. pewien zamożny, powszechnie poważany, zamieszkały w sąsiedztwie obywatel urządzał w swym dworze coroczny, słynny na całą okolicę bal. Rozochocone towarzystwo bawiło się do białego rana. Podczas powrotu do domu, zdenerwowany na kiepsko radzącego sobie stangreta pan Walenty, sam zaczął powozić, a rozgrzany zabawą słyszeć nawet nie chciał o włożeniu palta. Ledwo przyjechali do domu, a zaczęły nim wstrząsać dreszcze. Lekarska diagnoza brzmiała – tyfus. Równo miesiąc później niejaki „B. Obywatel" (prawdopodobnie ksiądz Bonifacy Ostrzykowski) donosił na łamach gazety:

> Grób po grobie otwiera się, aby większy cios strapionej zadać Rodzinie; niedawno w Płocku zgasła w młodości W. Marianna z Ostrzykowskich Dziaczkowska; zaraz w tych dniach w Chrzanowie, w utarte śmierci ślady poszedł W. Wincenty Szrednicki, młodziutki wdowiec po W. Petroneli z Ostrzykowskich Szrednickiej, która go do grobu parę laty uprzedziła; Ojciec drogi trojga pozostałych Dziatek i ostatnia bez Matki onych nadzieja! Dobry Obywatel i miły Sąsiad, któremu do grobu przychylni i zacni Kapłani i współobywatele Ciechanowskiej ziemi ostatnią i rozczulającą oddali usługę. Pokój Jego duszy, a szacunek niewygasły zacnemu Sąsiedztwu! – B., Obywatel[50].

Chciwy i bezwzględny synowiec właściciela Cichawy wpadł zaraz po pogrzebie do tamtejszego dworu i tak długo, i cierpliwie przekonywał Paulinę Cienkowską, aż w zamian za tysiąc przeznaczonych na opędzenie najpilniejszych potrzeb złotych, zgodziła się wydać molestującemu umowę ratalnej sprzedaży wraz z pokwitowaniami tyczącymi dokonanych spłat. Dokumenty rzecz jasna przepadły, a z nimi materialne zabezpieczenie sierot.

Zwołano radę familijną, na której zadecydowano, że opiekę nad Natalią przejmie Gabriela, rodzona siostra Wiktorii de Verny. Gabriela prowadziła w latach trzydziestych w Pułtusku pensję dla kilkunastu dziewcząt[51], później zaś wyszła za Stefana Więckowskiego. Teraz mieszkała samotnie we własnej kamienicy w Przasnyszu i była kobietą finansowo niezależną. Opiekę nad Władysławem i Stanisławem powierzono księdzu Bonifacemu Ostrzykowskiemu, a w dziele tym zbożnym wspierała proboszcza jego wówczas osiemnastoletnia siostrzenica Marianna Słomkowska[52].

Tym sposobem, chłopcy powrócili do ukochanego Brańszczyka, a wuj zapędził ich do nauki. Początkowo kształcili się pod okiem Emiliana Kawki, nauczyciela tamtejszej szkółki elementarnej. Wraz z wymianą jednoosobowej kadry oświatowej tej placówki na Andrzeja Tiepela, zmienił się ich nauczyciel. Obaj młodzieńcy zdali po trzech latach egzamin do pierwszej klasy Szkoły Powiatowej w Pułtusku[53]. Zamieszkali u profesora tejże szkoły Piotra Pawła Żebrowskiego, którego żoną była od 1835 r. Emilia Wiktoria de Verny, rodzona siostra niedoszłej macochy chłopców[54]. Stanisław, młodszy z braci tak kształcenie w tej placówce oświatowej oceniał: „Pomimo zachęcania rózgą i głodem do nauki, Szkoła Powiatowa w

[50] Tamże, nr 149 z 8 czerwca 1846 r.
[51] Małgorzata Janicka, *Edukacja kobiet na ziemiach polskich na przełomie XVIII i XIX w*., praca doktorska na Uniwersytecie Warszawskim 2017 r., [na:] *repozytorium.uw.edu.pl*, s. 192.
[52] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 1, s. 30.
[53] Wiktor Gomulicki wspominał lata spędzone w tej szkole w książce *Wspomnienia niebieskiego mundurka*.
[54] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Mszczonowie, akt małżeństwa 36/1835, AP w Warszawie O. w Grodzisku Mazowieckim, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.

Pułtusku, jak i inne zapewne szkoły publiczne w kraju, niewiele korzyści umysłowej dawała uczniom, nauki w tych szkołach stały, rzec można, na niesłychanie niskim poziomie”[55].

Po zakończeniu pułtuskiej edukacji niezbyt skory do ślęczenia nad książkami Władysław osiadł na brańszczykowskim gospodarstwie swego wuja, a że wuj wyznawał zasadę – „wczesnego ożenienia nikt nie żałował”[56], to szybko wydał siostrzeńca za Annę Przedpełską, córkę Teofila i Anny ze Słomkowskich[57]. Panna była posażna. Dostał jej się w spadku jeden z folwarków rodziny Ostrzykowskich – leżące niedaleko od Płocka Suchardy. Władysław i Anna radzili sobie wyśmienicie, ale księdzu Bonifacemu nieco się ckniło i zapragnął mieć rodzinę bliżej Brańszczyka. Zdawało mu się, że znalazł dla młodych miejsce idealne – folwark Łazy nad Bugiem. Urzekł go tam podobno ładny domek z malowniczym ogródkiem, a w więcej detali nazbyt nie wnikał. To niedopatrzenie przyniosło fatalne skutki, bo gleba okazała się tam tak marna, że jakby wielką ilością potu pan Władysław tej ziemi nie zrosił, to nijak się za włożony wysiłek odwdzięczyć nie chciała. Począł zatem szukać kupców na majątek, ale potencjalni nabywcy okazywali się bardziej dociekliwi od księdza Bonifacego, zatem kiepska ziemia, choć z urokliwym domkiem, nikogo nie skusiła. Skoro nie udało się dokonać sprzedaży całości, to Władysław rozparcelował Łazy i sprzedawał włościanom na morgi.

Uzyskana kwota była znacznie mniejsza od włożonej, ale starczyło na zakup od pani Starzyńskiej folwarczku Nur[58]. Cena zakupu nie była przesadnie wysoka, ziemia żyzna, pszenna, małżeństwo Srzednickich pracowite i gospodarne, więc wszystko szło jak z płatka…, gdy nagle, w listopadzie 1883 r. pani Anna tak jak siedziała przy stole, tak padła na podłogę i wyzionęła ducha[59]. Bliski szaleństwa Władysław szukał pocieszenia w pracy. Pracował bez wytchnienia, co szybko odbiło się na jego zdrowiu. Przykuty do łoża mógł już tylko wydawać czeladzi polecenia, ale, jak i czy w ogóle je wypełniano, nie miał sposobu sprawdzenia. Ludzie kradli, gospodarka podupadała, rosła za to góra niespłaconych długów, a im ta góra była wyższa, tym lichwiarze na wyższy procent użyczali pieniędzy. Po długich męczarniach, prawie równo dwa lata po śmierci swej żony podążył jej śladem[60]. Okazało się, że zadłużenie przekraczało wartość majątku. Adolf Rudzki miał nadzieję, że dzięki swym biznesowym talentom zdoła coś uratować, by zapewnić sierotom przynajmniej skromny start w życie. Jednak i on nic nie wskórał, a sieroty rozproszyły się po kraju[61].

Natomiast zdolnego i chętnego do nauki Stanisława zabrano na naradę rodzinną do Warszawy. Postanowiono, iż będzie kontynuował naukę w Instytucie Szlacheckim, gdzie roczne czesne wynosiło 300 rubli, co stanowczo przekraczało możliwości księdza Ostrzykowskiego. Stanęło na tym, że połowę kosztów pokryje wuj, inżynier Benedykt

[55] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 1, s. 32.
[56] Tamże, t. 3, s. 54.
[57] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, akt małżeństwa 18/1856, AD w Płocku, [na:] FamilySearch *familysearch.org*.
[58] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 3, s. 54-55.
[59] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Nurze, akt zgonu 100/1883, AP w Białymstoku O. w Łomży, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[60] Tamże, akt zgonu 83/1885.
[61] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 3, s. 46.

Ostrzykowski, wyższy urzędnik w stołecznej Warszawie. To także postać, o której warto skreślić słów parę.

Urodził się w rodzinie Tomasza i Barbary z Rostkowskich o trzy lata wcześniej od swego brata Bonifacego. Również on ukończył Królewski Uniwersytet Warszawski, tyle że specjalizował się w naukach technicznych. Po studiach włączył się aktywnie w rozwój krajowego górnictwa (podobno jako protegowany Stanisława Staszica). W Powstaniu Listopadowym walczyć miał m.in. pod Stoczkiem Łukowskim w korpusie gen. Józefa Dwernickiego, gdzie sprawił się tak dzielnie, że na polu bitwy otrzymał nominację na oficera i krzyż złoty[62]. Z przekazów wynika, że po upadku Powstania na kilka lat opuścił Polskę, po powrocie zaś pracował jako inżynier w służbie państwowej. W końcu trafił do Warszawy, gdzie objął stanowisko inspektora w Zarządzie Komunikacji Lądowych i Wodnych. Uczestniczył m.in. w pracach nad szosą łączącą Warszawę z Białymstokiem. Prywatnie był kompletnym odludkiem, nigdzie nie bywał, a i gości niechętnie w swym domu widywał, oddając się w chwilach wolnych od innych zajęć, pracy w swym warszawskim ogrodzie przy ulicy Grzybowskiej. Niewiele brakowało mu do pięćdziesiątki, gdy pojął za żonę równolatkę, wdowę po swym biurowym koledze Dorotę Koeppen z domu Fischer. Pani Dorota była ewangeliczką, zatem ślubu udzielił pastor parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie[63]. Na przeszkodzie rodzinnym wizytom stało teraz nie tylko mało towarzyskie usposobienie pana Benedykta, ale i wyznanie żony, zwłaszcza że nie zwykła ukrywać swej niechęci do katolików. Wszystkich zatem nieco zdziwiło, gdy pan Benedykt zgodził się dopomóc w edukacji swego krewniaka Stanisława, a jakby tego było mało, to i Dorota Ostrzykowska z domu Fischer zapałała sympatią do małoletniego przybysza z prowincji, chętnie goszcząc utalentowanego młodzianka w swym domu.

Po śmierci pani Doroty, do domu wdowca wprowadziła się Julka, córka zmarłej z jej pierwszego małżeństwa wraz z mężem Henrykiem Hausbrandem, urzędnikiem z Komisji Sprawiedliwości. Pan Benedykt – najprawdopodobniej z braku dzieci własnych – zawsze otaczał pasierbicę opieką. Przebiegły Hausbrand tak omotał pana Benedykta, że ten dokonał na rzecz lokatorów fikcyjnej sprzedaży domu, rezerwując sobie prawo zamieszkania w jego jednej części oraz dochody, które dom ten przynosił. Sprzedawca nie zainkasował nawet kopiejki, zatem była to darowizna. Stosunek obdarowanych do darczyńcy zmienił się już po kilku tygodniach od momentu transakcji. Na wszelkie sposoby obrzydzali mu życie, aż wreszcie panu Benedyktowi żyć się odechciało, zachorzał i zszedł z tego świata z przyczyn naturalnych.

Zmarły zawsze trzymał w domu gotówkę i przeróżne papiery wartościowe na sumę ok. 40 tys. rubli. Stanisław wiedział o tej kwocie, gdyż często pomagał wujowi w dokonywaniu różnych finansowych rozliczeń. Po śmierci wuja pieniądze gdzieś przepadły, podobnie jak i inne cenne drobiazgi, jak choćby wspomniany krzyż złoty… ledwo udało się znaleźć kilkaset rubli na urządzenie pogrzebu. Ciała Benedykta Ostrzykowskiego spoczęło w kwaterze na cmentarzu Brańszczyku, gdzie leżał już jego brat i ich rodzice[64].

[62] Tamże, s. 49.
[63] Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, akt małżeństwa 3/1844, AP w Warszawie, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[64] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 3, s. 52-54.

Ze wsparciem wuja Stanisław ukończył Instytut Szlachecki, a następnie Uniwersytet Moskiewski, po czym zdał egzamin z prawa polskiego na Uniwersytecie Petersburskim. Swoją karierę prawniczą rozpoczął w roku 1860, aplikując w Sądzie Pokoju i Policji Poprawczej w Pułtusku. Ukoronowaniem kariery było mianowanie w roku 1917 na Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, którą to funkcję pełnił do roku 1922. Nazywany jest często – „twórcą sądownictwa niepodległej Polski".

Ilustracja 13. Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego
Stanisław Tadeusz Zygmunt Pomian-Srzednicki.
Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-B-376.

Na chwilę powróćmy do dzielnego i bez wątpienia sympatycznego proboszcza Bonifacego Ostrzykowskiego. Opisywaliśmy, jak to nałożone na księdza po Powstaniu Listopadowym szykany zostały zniesione dopiero w roku 1861. Nie minęły dwa lata, a duchowny ponownie rozwścieczył zaborcę. Jego siostrzeniec Stanisław wspominał:

> W r. 1863 wuj mój, mimo sędziwego wieku, przyjął najczynniejszy udział w powstaniu i udział ten był do tyla ważny, a dla wroga niebezpieczny, iż nałożono na jego głowę wysoką nagrodę pieniężną, rozumie się, w razie schwytania go, byłby biedak zawisł niewątpliwie na szubienicy, ale zacni parafianie-Kurpie z całym poświęceniem gromadnie przeprowadzili go do granicy pruskiej, skąd pod przybranym nazwiskiem Słomkowskiego i za wydanym na jego nazwisko paszportem udał się do Rzymu i Paryża.

> Stęskniwszy do swoich parafian, do kraju, do swojego ukochanego ogrodu i kościoła, za przyczyną ambasadora rosyjskiego w Paryżu ks. Orłowa wyjechał około 1870 r. do kraju z zapewnieniem ambasadora, że go tam żadna nieprzyjemność nie czeka, bo wszystkie jego przewinienia amnestią i szczególnym za jego wstawiennictwem ułaskawieniem darowano mu. Tymczasem zaraz na granicy w Aleksandrowie aresztowano go i pod konwojem odesłano do Warszawy, gdzie w Cytadeli w lochu podziemnym osadzony został. Wszelkie odwoływania się starca do zapewnień ks. Orłowa były bez skutku. Dopiero po upływie jakiegoś czasu około roku wypuszczono go na wolność, za silnym staraniem szwagra mego Rudzkiego i za złożeniem przez Wuja-inżyniera za niego tytułem jakiejś kary 3000 rubli[65].

Podczas przeglądania brańszczykowskich akt stanu cywilnego można powziąć wątpliwości co do zgodności powyższej relacji z faktami – przynajmniej, jeśli chodzi o terminarz wydarzeń. Podpis proboszcza Ostrzykowskiego widnieje bowiem pod aktami małżeństw sporządzonymi w parafii jeszcze w sierpniu 1863 r. Do listopada nie zawarto żadnego małżeństwa i właśnie wtedy pojawia się podopis wikariusza z adnotacją – „z upoważnienia Konsystorza Generalnego z 10 października 1863 Nr 811". Podpisy ks. Ostrzykowskiego pojawiają się w dokumentach ponownie w październiku 1864 r. i tak jest do lutego roku 1874. Wynikałoby z tego, że księdza Bonifacego nie było w parafii niewiele ponad rok. Zmarł 5 kwietnia 1874 r. na plebanii w Brańszczyku[66].

Miał to szczęście, że dwa lata przed śmiercią obchodzono jego sekundycję, czyli 50-lecie kapłaństwa. Na uroczystość zjechały tłumy nawet z oddalonych okolic. Został zapamiętany jako niezwykły człowiek, znawca kilku języków, badacz natury, autorytet w sprawach ziołolecznictwa. Troskliwie opiekował się miejscowym kościołem, a ludzie przyjeżdżali z odległych stron, aby zobaczyć wspaniały księżowski ogród. Bardzo dużo czytał, pisał wiersze, wydano kilka jego publikacji. Stanisław Pomian-Srzednicki pisał:

> Wpływ wuja na parafian był niezmiernie dodatni. Brańszczyk pod każdym względem wyróżniał się w całej okolicy i powierzchownym wyglądem, czystością, zamożnością, schludnością domków włościańskich, ogródkami owocowymi i kwiatowymi przy każdym z nich, stanem inwentarza żywego i martwego, lepszą uprawą roli, staranniejszą odzieżą, a przede wszystkim wyższą, uderzającego każdego obcego kulturą ludu. Grzeczność, uprzejmość w obejściu, dobór wyrazów, unikanie zwykłego między Kurpiami banalnego, a częstokroć i brutalnego wysławiania się, poczucie godności osobistej, trzeźwość, gustowny ubiór, lecz co najważniejsze, absolutny zanik analfabetyzmu cechował mieszkańców Brańszczyka, a to wszystko dzięki pracy niezmordowanej i oddania się całkowitego mego Wuja swoim polsko-kapłańskim obowiązkom i staraniom nad nimi[67].

[65] Tamże, s. 46.
[66] Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, akt zgonu 36/1874, AD w Płocku, [na:] FamilySearch *familysearch.org*.
[67] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 3, s. 48.

KOZŁOWSCY, RAPACCY, RUDZCY

Gabriela de Verny Więckowska otoczyła Natalię Srzednicką troskliwą opieką. Zapewniła swej wychowanicy edukację, a choć nie najwyższą, to najlepszą z tych dostępnych w Przasnyszu. Natalia wyrosła na pannę ładną, miłą i niezmiernie dobrą z natury. Zdaniem jej brata Stanisława wróciła do wuja w wieku lat szesnastu, tuż po śmieci pani Gabrieli. Zdaje się, że zaszła pomyłka o jakieś lat dwadzieścia, bo Gabriela de Verny Więckowska zmarła w Przasnyszu w roku 1874[68]. Przyczyna przeprowadzki musiała być zatem inna. Być może zwolennik wczesnych ożenków ksiądz Bonifacy Ostrzykowski, wyznawał tę samą zasadę w przypadku zamążpójścia i sprowadził siostrzenicę w związku ze znalezieniem odpowiedniego kawalera. Familianci zapewnili urokliwej dziewczynie sowity posażek, więc w sąsiedztwie brańszczykowskiej plebanii zaroiło się od chętnych do ożenku.

Oprócz folwarczku plebańskiego był też w Brańszczyku majątek znacznie większy. Stanisław Pomian-Srzednicki, brat Natalii tak opisał jego historię:

> Rząd pruski przekonawszy się o trudności faktycznego zdobycia puszczy i nie mając nadziei ciągnięcia z niej korzyści, w samym początku XIX wieku sprzedał Brańszczyk z puszczą do niego należącą niejakiemu Kozłowskiemu, od którego, jako wiano za córką, przeszła w posiadanie Wincentego Rapackiego. Tym więc sposobem, brańszczykowska puszcza stała się „dobrami" brańszczykowskimi. W skład tych dóbr weszły wsie kurpiowskie: Brańszczyk, Turzyn, Trzcianka, Porządzie, Niemiry, Knurowiec, Przyjmy, Budy i Tuchlin. Nowy dziedzic, człowiek niezmiernie twardej ręki, a chciwy, rozpoczął swoje władanie od zamiany Kurpiów, ludzi wolnych, nie uznających prócz Boga żadnej innej władzy, na poddanych, pobudował więc folwarki, obłożył odpowiednio wsie pańszczyzną, a także od folwarków wsie obciążył najrozmaitszymi daninami, okupami i czynszami, to tego stopnia, że od razu ludzie ci stali się niewolnikami, obowiązanymi poświęcać swe życie i mienie swemu dziedzicowi. Naturalnie, Kurpie poddać się nie chcieli, odmówili posłuszeństwa, ale za to ściągnęli na siebie masę prześladowań w formie wojskowych egzekucji, bicia, batożenia, zabierania dobytku, pozbawiania wolności, a nawet wysiedlania do innych dóbr dziedzica[69].

Dla wielu okolicznych mieszkańców tego rodzaju postępowanie musiało być tym bardziej bolesne, iż pan Stanisław utrzymywał, że osobiście poznał: „Kraszewskich, Poniatowskich, Sobieskich, Leszczyńskich, Rosińskich, Wyrzyńskich, Kowalskich, Zawadzkich itd., którzy byli dumni ze swych nazwisk, uważali się za rodowitą szlachtę, wypadkowo tylko między Kurpiami osiadłą i utrzymywali, że mają na to pergaminowe dokumenty, które jako skarb najcenniejszy przechowują, ale ich nigdy pokazać nie chcieli, z obawy, aby im ich nie zabrano"[70].

Nieco krócej i inaczej historię majątku Brańszczyk opisano w artykule poświęconym Tekli Rapackiej: „Urodziła się roku 1798 we wsi Mokrzycach w powiecie Pułtuskim z ojca

[68] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Przasnyszu, akt zgonu 116/1874, AP w Warszawie O. w Pułtusku, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[69] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 1, s. 14-15.
[70] Tamże.

Konstantego Kozłowskiego. Kiedy miała lat 18, ożenił się z nią Wincenty Rapacki, dzierżawca wiejski. Oboje małżonkowie umieli rządzić się dobrze i żyć tak oszczędnie, że dorobili się z czasem własnego majątku. Najpierw nabyli nieduży folwarczek Brańszczyk, który powoli, przez przykupywanie coraz nowych gruntów sąsiedzkich, urósł w ich ręku w rozległe dobra ziemskie”[71].

W tym samym czasie, gdy panna Natalia Srzednicka na powrót zamieszkała w Brańszczyku, kasjerem, a dzisiaj powiedzielibyśmy księgowym w majątku Rapackich, był pewien energiczny, pracowity, cechujący się miłą powierzchownością młody człowiek. Ten ideał to Adolf Franciszek Jan Rudzki, urodzony w Niwiskach, w obecnej gminie Mokobody, syn Ignacego i Eleonory z Męczyńskich, jego zaś dziadkiem po mieczu był Józef Rudzki, a babką Franciszka z Drojewskich. Była to szlachta mocno zubożała, ale o długiej historii i wciąż niemałych ambicjach. Natalia i Adolf mieli się ku sobie, jednakowoż ksiądz Bonifacy, jako że miał pośród swych przodków przedstawicieli arystokracji, to uważał taki związek za mezalians. Między młodymi mocno jednak zaiskrzyło i Natalia wybłagała zgodę na ślub, do którego doszło w lipcu 1857 r. w kościele w Brańszczyku[72].

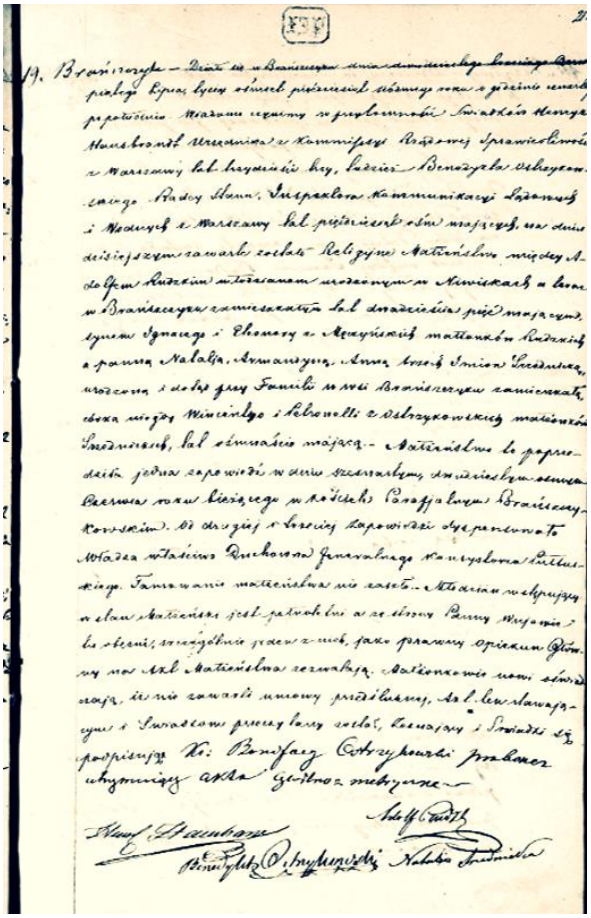

Ilustracja 14. Akt małżeństwa Adolfa Jana Rudzkiego i Natalii Armandyny Anny Srzednickiej[73].

[71] „Gazeta Świąteczna”, nr 3 (107) z trzeciej niedzieli stycznia 1883 r.
[72] Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, akt małżeństwa 19/1857, AD w Płocku, [na:] FamilySearch *familysearch.org*.
[73] Tamże.

Dzierżawca majątku brzmi dumniej od kasjera, więc proboszcz puścił Adolfowi w arendę plebański folwarczek. Wybór zarówno Natalii, jak i księdza okazał się trafny. Adolf szybko dał się poznać jako kochający mąż, głęboko moralny człowiek, znakomity gospodarz, a przy tym nie od parady miał głowę do rolnictwa, finansów i przemysłu. W listopadzie 1858 r. przyszedł na świat ich pierwszy syn Benedykt Bonifacy, po dwóch następnych latach Bonifacy Wincenty, a po kolejnych trzech Adolf Władysław[74]. Adolf Rudzki figuruje w tych aktach chrztu jako dzierżawca majątku plebańskiego.

Rzutkiemu przedsiębiorcy szybko zrobiło się na plebańskim folwarku nieco ciasnawo, a niewykluczone, że doszły do tego i popowstaniowe perturbacje, do których to wydarzeń jeszcze powrócimy. Nabył więc po dobrej cenie majątek Wólka pod Radzyminem. Na swoim dopiero pokazał, co potrafi i w krótkim czasie doprowadził Wólkę do świetności, budząc podziw i zazdrość w sąsiadach. Tymczasem, strudzeni gospodarką Rapaccy już w roku 1853 „zamieszkali w Warszawie, oddawszy majątek jedynej córce Konstancji Deskurowej[75]. Po roku Rapacki umarł, a bezdzietna córka przeniosła się do matki, będąc jedyną jej pociechą”[76]. Na powrót więc, żeby fortuny z wiatrem nie rozpuścić, musiała pani Tekla użerać się z dzierżawcami, zarządcami i patrzeć wszystkim na ręce. Doszły ją słuchy, że jej były kasjer doskonale gospodaruje, a przy tym jest to człek obdarzony niezliczonymi innymi zaletami. Na wyjątkowo korzystnych warunkach zaproponowała zatem Rudzkiemu dzierżawę dóbr Brańszczyk. Ten przejrzał proponowaną umowę i bez wahania podpisał. W aneksie do umowy zawarto możliwość wykupu przez Rudzkiego dóbr po dwunastu latach dzierżawy.

W akcie urodzin Edmunda Władysława Rudzkiego z czerwca roku 1868 jego ojciec Adolf figuruje już jako „posesor dóbr Brańszczyk lat trzydzieści osiem mający”. Identyczny zapis (tylko wiek ojca jest inny) widnieje w akcie urodzin Bronisławy Heleny z sierpnia 1875 r.[77] Posesor, czyli raczej jeszcze nie właściciel.

Nowy dzierżawca okazał się człowiekiem obdarzonym dotykiem Midasa, a pani Tekla była wprost zachwycona regularnością wpłat i godną ze wszech miar pochwały ogólną postawą Rudzkiego. W roku 1879 zmarła jej córka, posiadająca ogromny zapis na Brańszczyku i odziedziczone po mężu dobra Ożarów pod Warszawą. Donoszono w periodykach: „Nadmienić tu wypada, że do spadku pomienionego mieli jeszcze prawo krewni ojca śp. Deskurowej i że przy jego podziale nastręczały się ważne spory”[78].

Gromada ludzi mieniących się spadkobiercami była niemała, więc groziły niekończące się procesy. Pani Tekla, zamiast dobra dzielić na małe cząstki, postanowiła wszystko sprzedać, upoważnionych do spadku sprawiedliwie obdzielić i tym samym uniknąć gorszących procesów. Zaproponowała Rudzkiemu dobre warunki kupna, a że ten cieszył się tak świetną opinią, że

[74] Tamże, akty chrztu: 72/1859, 42/1861, 29/1864 (chrzest Benedykta Bonifacego miał miejsce dopiero osiem miesięcy po jego narodzinach z powodu „oddalenia się ojca w podróż”)
[75] Stanisław Deskur był drugim mężem Konstancji z domu Rapackiej, bo pierwszym był Józef Modliński, którego poślubiła w roku 1837 w Brańszczyku, ale tamto małżeństwo zostało unieważnione wyrokiem Konsystorza Generalnego Archidiecezji Warszawskiej [przyp. aut. artykułu].
[76] „Kurier Warszawski”, nr 11 z 14 stycznia 1883 r.
[77] Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, akty chrztu 60/1868, 81/1875, AD w Płocku, [na:] FamilySearch *familysearch.org*
[78] Roman Wierzchlejski, *Tekla Rapacka*, „Kłosy”, T. 36, nr 918 z 1 lutego 1883 r.

pieniędzy nie szukał, lecz to one go szukały, to przystał na ofertę i stał się poważnym ziemianinem. Znaczną część umówionej kwoty miał pan Adolf wypłacać ratami z przeznaczeniem na budowę nowego kościoła na warszawskich Koszykach. Pani Tekla zastrzegła dodatkowo w kontrakcie sprzedaży, aby nabywca wystawił trzy krzyże przy drogach wyjazdowych z Brańszczyka. Miały strzec miejscowość od zła wszelkiego, a przy okazji przypominać mieszkańcom o ich dobrodziejce.

Ilustracja 15. Tekla Rapacka[79].

Energiczny właściciel szybko doprowadził swą majętność „do stanu kwitnącego". Pisano w gazecie, iż choć Brańszczyk to wioska, to z racji licznych domów murowanych sprawia wrażenie miasteczka, a o majętności Rudzkiego: „Jest to jeden z najlepiej zagospodarowanych folwarków w naszej okolicy, w którym gospodarstwo rolne połączyło się z przemysłowem i wzajemnie sobie pomagają. W Brańszczyku działają fabryki: gorzelnia, rektyfikacja, młyny, cegielnia, więc ludzie w okolicy mają dużo zarobku"[80].

Z opublikowanego w roku 1887 gubernialnego informatora wynika, że powierzchnia należącego do Adolfa Rudzkiego majątku Brańszczyk liczyła 1380 mórg (772,8 hektara), w 40 zaś folwarcznych domach mieszkało 245 ludzi, w tym 115 kobiet[81].

W ciągu niewielu lat pani Natalia stała się matką dla całkiem sporej gromadki dzieci. Dzieci dorastały i czas było pomyśleć o znalezieniu dla nich drugich połówek, takich, które gwarantowałyby, że scheda ojcowska nie zostanie roztrwoniona, a najlepiej, gdyby została pomnożona.

[79] „Kłosy", T. 36, nr 917 z 25 stycznia 1883 r
[80] „Echa Płockie i Łomżyńskie", nr 74 (358) z 14 sierpnia 1901 r.
[81] *Pamâtnaâ Knižka Lomžinskoj Gubernìi na 1887 god*, Łomża 1887, s. 194-195.

KORZENIE FRANKOŃSKO-WIRTEMBERSKIE – POTHS

Jerzy Filip Poths (de Poth, von Poth), syn luterańskiego pastora Jana Emeryka z Sonnenbergu pod Wiesbaden urodził się w kwietniu 1711 r., a zmarł w maju 1783 r. w Stuttgarcie, jego zaś małżonką była młodsza o prawie dwadzieścia lat Joanna Elżbieta Auleber, która odeszła z tego świata w roku 1808 w Warszawie[82]. Badacze historii rodów przybyłych nad Wisłę z Niemiec odkryli, iż ów Jerzy Filip był nie byle jaką postacią, bo marszałkiem dworu i kuchmistrzem na dworze księcia wirtemberskiego Karola Eugeniusza. Trójka dzieci Jerzego i Joanny postanowiła opuścić przeludnioną Wirtembergię i poszukać szczęścia nad Wisłą. Jednym z nich był Jerzy Fryderyk, kupiec urodzony w styczniu roku 1750 r. w Stuttgarcie. Przybył do Polski w końcówce lat osiemdziesiątych, by parać się finansami. Nie wiadomo dokładnie, kiedy pojął za małżonkę, młodszą od siebie o lat osiemnaście Annę Wilhelminę Fryderykę Rheinschmidt. Wyśmienicie sobie radził i ponoć wspierał talarami również wiecznie pozostającego w finansowej potrzebie, rozrzutnego króla Stanisława Augusta. W październiku 1790 r. otrzymał polskie szlachectwo i herb Trójstrzał[83].

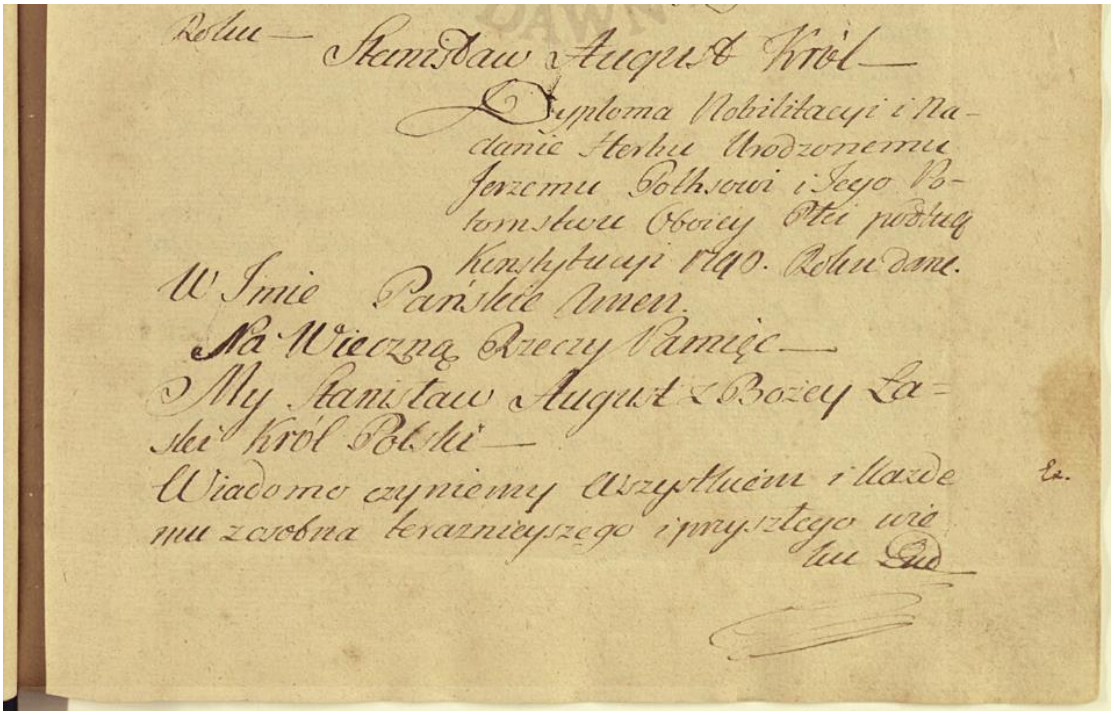

Ilustracja 16. Pierwsza karta dyplomu nadającego Jerzemu Pothsowi polskie szlachectwo[84].

Będąc człowiekiem majętnym, skorzystał z faktu, że Alojzy Fryderyk Józef von Brühl, dyplomata, generał artylerii koronnej postanowił po śmierci syna i swej drugiej żony Marianny z Potockich opuścić Polskę, by osiedlić się w Brodach (wtedy w Saksonii, a obecnie w województwie lubuskim). Brühl odsprzedawał swe dobra i urzędy dość pospiesznie, z czego skorzystał Jerzy Poths, nabywając rozległy majątek Łomianki wraz z przypisanym do tych dóbr

[82] Stanisław Łoza, *Rodziny polskie pochodzenia cudzoziemskiego osiadłe w Warszawie i okolicach*, Warszawa 1932, t. 1, s. 123.
[83] Metryka Koronna, Księgi Spraw Publicznych (Kanclerskie), k. 77-82, sygn. 98, AGAD.
[84] Tamże, k. 77.

dziedzicznym tytułem starosty warszawskiego. Natomiast od Michała Starzeńskiego, Poths zakupił dobra Młociny, Buraków, Wólkę Węglową i Wólkę Kiełpińską[85]. Stał się tym samym właścicielem prawdziwego latyfundium, położonego w dodatku, wprawdzie nie tuż za rogatkami ówczesnej Warszawy, ale nie tak znowu od stolicy odległego.

W czasie Powstania Kościuszkowskiego wszedł w skład siedmioosobowej Tymczasowej Rady Biletów Skarbowych, przemienionej wkrótce w Dyrekcję Biletów Skarbowych[86]. Ta zaś z braku szlachetnego kruszcu emitowała papierowe banknoty. Podchodzono do tej nowinki nieufnie, zwłaszcza że papierowym pieniądzem można było uiszczać tylko połowę zobowiązań wobec państwa. Klęska maciejowicka zniweczyła do reszty wątłe zaufanie do papierowego pieniądza. Siedzibą Dyrekcji był Pałac Raczyńskich przy ulicy Długiej, a zatem dzisiejsze Archiwum Główne Akt Dawnych. Nobilitację pana Jerzego potwierdzili w roku 1796 Prusacy.

Jerzy Fryderyk nie zaznał w życiu rodzinnym wiele szczęścia i nim zmarł w roku 1806, to zdążył pochować swą małżonkę i trójkę dzieci. Głównym spadkobiercą i sprawnym gospodarzem na podwarszawskich włościach został młodszy o lat dziewięć, rodzony brat Jerzego, Henryk Filip mąż Elżbiety Christiany Heigelin. On z kolei decyzją Aleksandra I otrzymał szlachectwo Królestwa Polskiego w roku 1824. Zszedł z tego świata w roku 1834, a dziedzicami dóbr nazwano w akcie zgonu, synów zmarłego – Ludwika (lat 41) i Fryderyka Jerzego (lat 39), urodzonych w Bonfeld w Badenii-Wirtembergii[87].

Skupmy się na Fryderyku Jerzym. Najstarszym z dziewięciu owoców jego związku z Marianną Leontyną Bojarską był Adolf Władysław, który w listopadzie roku 1826 przyszedł na świat we dworze w Młocinach (wpis do księgi 1 stycznia roku następnego)[88]. Będąc już w wieku dojrzałym, nabył Adolf Władysław– zapewne z pomocą rodziny – majątek Boża Wola w parafii Błonie, gdzie ok. roku 1863 wystawił klasycystyczny pałacyk[89]. Zamieszkał tam z żoną Anielą z Rucińskich. W roku 1864 przyszła w tym pałacyku na świat ich córeczka Zofia, w roku 1872 Maria, syn zaś Józef dwa lata później[90].

Tenże Józef nie był ponoć geniuszem gospodarowania i przeniósł się do znacznie skromniejszego mająteczku Borawe w obecnej gminie Rzekuń. Niewykluczone, że do podjęcia tej decyzji przyczyniły się i jakieś konflikty natury rodzinnej. Rodzice Józefa żyli w Bożej Woli, aż do śmierci – Adolf Władysław zmarł w roku 1905, a Aniela z Rucińskich przeżyła męża o trzy lata[91].

[85] *Poths (de Poths, von Poths)*, na portalu Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego w Warszawie w XIX i XX w. *polenausfreienwahl.de.*
[86] Wojciech Morawski, *Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 r.*, Warszawa 1998, s. 23-24.
[87] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Wawrzyszewie, akt zgonu 70/1834, AP w Warszawie, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[88] Tamże, akt chrztu 1/1827.
[89] *Poths (de Poths, von Poths)*, na portalu Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego…
[90] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Błoniu, akty chrztu 159/1872, 103/1874 AP w Warszawie O. w Grodzisku Mazowieckim, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[91] Marek Jerzy Minakowski, *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego*, na portalu *sejm-wielki.pl.*

Ilustracje 17 i 18. Po lewej Marianna Leontyna Poths z domu Bojarska, po lewej jej syn Adolf Władysław Poths[92].

Ilustracja 19. Należący do rodziny Poths pałacyk w Bożej Woli koło Błonia, ok. 1890 r[93].

[92] *Poths (de Poths, von Poths)*, na portalu Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego…
[93] Tamże.

SCHYŁEK WIEKU XIX ORAZ POCZĄTEK XX

Nie wiadomo, w którym momencie Rudzcy nawiązali bliższe stosunki z familią Poths, ale dojść do tego musiało, skoro w krótkim odstępie czasu nastąpiły dwa śluby. W marcu roku 1895 w warszawskim kościele św. Barbary związali się sakramentem małżeńskim Adolf Władysław Rudzki i Maria Poths, córka Adolfa i Anieli z Rucińskich[94]. W lutym 1897 r. miał zaś miejsce w brańszczykowskim kościele ślub Józefa Pothsa z Bożej Woli z Bronisławą Heleną Rudzką, córką Adolfa i Natalii. Świadkiem tego małżeństwa był leśniczy Józef Ruszkowski, mąż Julianny, córki Wojciecha Jastrzębowskiego, twórcy Zakładu Praktyki Leśnej w Feliksowie koło Broku[95].

W akcie małżeństwa z Marią Poths, Adolf Władysław Rudzki figuruje jako posesor folwarku Daniłowo w parafii Jasienica. Tam też przyszły na świat dwie córeczki Marii i Adolfa: w czerwcu 1896 r. Maria Aniela, w styczniu zaś roku 1899 Irena Zofia[96]. Ich trzecia córka Leonia Adolfina ujrzała świat we dworze w Brańszczyku w roku 1900[97].

Ilustracja 20. Maria Poths, przyszła żona Adolfa Władysława Rudzkiego.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

[94] Akta stanu cywilnego parafii św. Barbary w Warszawie, akt małżeństwa 71/1895, AP w Warszawie, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[95] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, akt małżeństwa 16/1897, AP w Warszawie O. w Pułtusku, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[96] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Jasienicy, akty chrztu 109/1896, 15/1899, AP w Warszawie O. w Pułtusku, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[97] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, akt chrztu 70/1900, AP w Warszawie O. w Pułtusku, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.

11 sierpnia 1899 r. zmarł w Brańszczyku Adolf Jan Franciszek, głowa rodu Rudzkich[98]. Tym samym zbliżała się do końca bodaj najlepsza epoka w dziejach dóbr brańszczykowskich. Przyszłość majątku nie malowała się w różowych barwach, bo jak wspominał Stanisław, brat Natalii Armandyny Rudzkiej:

> Nie znalazła siostra moja szczęścia w dzieciach! Niektóre z nich pomarły w dzieciństwie, a szczególnie pięcioletniego Stasia matka całe swe życie opłakiwała i po stracie była niepocieszona, bo z nią w żaden sposób oswoić się nie mogła, pozostałe zaś przy życiu nie odwzajemniały się swoim przywiązaniem matce, która je kochała do zupełnego zapomnienia o sobie i do poświęcenia się dla nich bez granic, postępowaniem swoim sprawiały jej same przykrości, a co najważniejsza uczyć się nie chciały. Wszelkie perswazje, ogromne nakłady, zapewnienie możliwych wygód, zadośćuczynienie wszelkim wybrykom i fantazjom nie pomogły, ani jedno z 5 żyjących dzieci nie dało się nakłonić do skończenia choćby średniego zakładu naukowego. Szwagier początkowo nasrożoną surowością chciał zmusić dzieci do nauki, ambicja bowiem jego domagała się kształcenia dzieci, ale one w razach gwałtownych uciekały się pod protekcję matki, która zawsze je zasłonić umiała od gniewu ojca, a dzieci robiły co chciały[99].

S. P.

Adolf

Rudzki

właściciel dóbr Brańszczyk,

opatrzony św. Sakramentami, po długich cierpieniach, zasnął w Bogu dnia 11-go sierpnia 1899 roku, przeżywszy lat 69.

Pozostali w głębokim smutku: żona, synowie, córki, synowa i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na eksportację zwłok z domu do kościoła w Brańszczyku dnia 13-go b. m. (w niedzielę), o godzinie **5-ej** po południu, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła w dniu 14-ym b. m. (w poniedziałek) po odprawieniu nabożeństwa żałobnego o godzinie **10-ej** rano do grobów rodzinnych w Brańszczyku. 5142

Ilustracja 21. Nekrolog Adolfa Rudzkiego[100].

Adolf Rudzki wysłał synów celem edukacji pod opiekę szwagra Stanisława Srzednickiego do Warszawy. Stolica Królestwa oferowała jednak tak wiele rozrywek, że ostatnią rzeczą, o jakiej myśleli chłopcy była nauka, a tak po prawdzie, to nie myśleli o niej wcale. Ponieważ jako sędzia szwagier spędzał całe dnie w pracy, to opieka nad niesforną gromadką spadła na jego małżonkę, przyprawiając biedaczkę o roztrój nerwowy. Ojciec postanowił zatem przenieść pociechy do gimnazjum w znacznie mniej rozrywkowej Łomży, ale dla chcącego nic trudnego i chłopcy szybko odkryli, że także to prowincjonalne miasto oferuje wiele pozaszkolnych atrakcji. Długo tam miejsca nie zagrzali[101].

[98] Tamże, akt zgonu 142/1899.
[99] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 3, s. 126-127.
[100] „Kurjer Warszawski", nr 221 z 12 sierpnia 1899 r.
[101] Tamże, t. 2, s. 109-110.

Zdaniem Stanisława Pomian-Srzednickiego następstwa takiego wychowania były opłakane. Pan Adolf, by przygotować najstarszego syna do objęcia schedy, już w wieku lat dwudziestu przekazał swemu pierworodnemu kilka folwarków:

> Najstarszy syn Benedykt, bez nauki, bez fachowego przygotowania, bez żadnej umiejętności życia, mając zaledwie lat 20 wieku otrzymał gospodarstwo samodzielne na kilku folwarkach, gospodarstwo to prowadził naturalnie i niedbale, i nieumiejętnie, szafując pieniędzmi bez rachunku na uprzyjemnienie życia, w końcu po dwóch zdaje się latach ożenił się z panną wysokiego rodu, ks. Giedroyć-Matusewicz [owa domniemana księżna miała na imię Pelagia, a nazwisko brzmiało Matuszewicz], ślicznie wychowaną i bardzo inteligentną, ale życiowo niepraktyczną, o gospodarstwie domowym nie mającą najmniejszego wyobrażenia, a do zbytku podatną, w krótkim czasie doszło więc do tego, że gospodarstwo całkowicie upadło, długi rosły, w rezultacie Benedykt dostał suchot, chorował lat parę, wreszcie umarł, pozostawiwszy po sobie żonę z córką i niezliczoną sumą długów[102].

Benedykt zmarł w kwietniu 1888 r. w Daniłowie, folwark zaś celem wyciągnięcia z długów i ruiny przejął jego młodszy brat Adolf Władysław. Natomiast Pelagia z córką przeniosły się do dworu w Brańszczyku. Pani Natalia wciąż dawała do zrozumienia, że całą winę za upadek i śmierć syna przypisuje synowej. Czyniło to życie w Brańszczyku nieznośnym, z upływem zaś czasu konflikt nie tylko nie ucichł, lecz nabierał siły i w końcu przybrał znamiona wręcz wojny domowej.

Całkowicie zawiódł Bonifacy, środkowy pod względem wieku z braci. Naukę porzucił pod pozorem urojonej wady serca, a im robił się fizycznie dorośleszy, tym bardziej popadał w lenistwo oraz nałogi, które „go doprowadziły do idiotyzmu niemal, a dla rodziców był ciągłym powodem do zmartwień i przykrości, pozostawiając już na stronie straty materialne”[103].

Bronisława, która wyszła za Józefa Pothsa, nie mogła uznać tego związku za udany. Między rokiem 1900 a 1908 przyszło w Borawem na świat pięcioro jej dzieci – trzy córki i dwóch synów[104]. Zawsze niechętny jakiejkolwiek pracy małżonek pani Bronisławy, w którymś momencie przestał czymkolwiek się zajmować i tylko „wałęsał się po okolicy, kompromitując w niemożliwy sposób siebie i rodzinę”. Tym sposobem szybko przetracił cały majątek. Według jednego ze źródeł wybuch I wojny światowej zastał go w głębi Rosji. Później znalazł się w szeregach Syberyjskiej Brygady Piechoty (chodzi raczej o 5 Dywizję Strzelców Polskich, nazywaną także Dywizją Syberyjską) i zginął w boju z bolszewikami w rejonie węzłowej stacji kolejowej Tajga[105]. Pani Bronisława przeniosła się z piątką dzieci do Warszawy i tam zakończyła życie w lipcu 1940 r. w Szpitalu św. Stanisława[106].

[102] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 3, s. 127.
[103] Tamże.
[104] Stanisław Łoza, dz. cyt., t. 1, s. 127.
[105] *Poths (de Poths, von Poths)*, na portalu Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego…
[106] Akta stanu cywilnego parafii św. Stanisława w Warszawie, akt zgonu 794/1940, AA Warszawskie, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.

Ilustracja 22. Bronisława Poths z domu Rudzka, małżonka Józefa[107].

Ilustracja 23. Józef Poths na koniu przed dworkiem w majątku Borawe.
W drzwiach stoi niania z Adamem, synem Józefa i Bronisławy na rękach[108].

[107] *Poths (de Poths, von Poths)*, na portalu Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego…
[108] Tamże.

Urodzona w roku 1867 Maria Joanna Sabina wyszła w 1906 r. za mąż za Edwarda Justyniana Stokowskiego[109]. W Brańszczyku przyszła w roku 1910 na świat ich córeczka Alicja Maria Adolfa. Również szanowny małżonek pani Marii miał stracić pieniądze własne oraz posag żony, po czym zostawił ją z długami, a sam wyruszył do Ameryki[110].

Jedyną nadzieją rodu Rudzkich pozostał Adolf Władysław ożeniony z posażną Marią z domu Poths. On także nie przykładał się w młodości do nauki, ale rokował nie najgorzej, bo wykazywał się nieprzeciętną inteligencją i sprytem. Przejęty po bracie folwark Daniłowo prowadził ku radości rodziców wzorowo. Tymczasem ojciec, któremu pozostała familia dostarczała nieprzerwanego pasma frasunków, począł marnieć w oczach, a wszystkim zniechęcony zaniedbywał gospodarstwo. Aby uniknąć problemów spadkowych, leżąc już na łożu śmierci, sprzedał majątek swojemu jedynemu dobrze rokującemu sukcesorowi. Kwota była umiarkowana, ale z obowiązkiem spłaty udziałów rodzeństwu i matce. Adolf junior wykazał się niemniejszym od ojca gospodarczym geniuszem. Sypał pomysłami, a prawie każdy okazywał się trafny i przynosił sowite dochody. U nowego pana na Brańszczyku powoli poczęły się jednak ujawniać pewne, a zwiastujące katastrofę cechy charakteru – przede wszystkim godna magnata rozrzutność. Dochody z majątku były wprawdzie znaczne, ale Adolf Władysław otoczył rodzinę „książęcym zbytkiem" i marnotrawił pieniądze bez opamiętania. A gdy wydatki znacznie przekroczyły zyski, „począł sprzedawać kawałkami ziemię, domy, łąki, las i wszystko, co tylko kto kupić chciał, wreszcie oddawszy się lekkomyślnie rozwiązłemu życiu, zachęcany do tego przykładem niefortunnie dobranych przyjaciół"[111].

Według relacji Stanisława Pomian-Srzednickiego jego siostra Natalia, nie mogąc patrzeć na upadek majątku, który niczym Titanic tonął przy dźwiękach orkiestr przygrywających uczestnikom niekończących się balów, przeniosła się na wieś do jakiegoś starego, wilgotnego domku, obszernego na tyle, by pomieścić „szukających u niej bezustannie przytułku dzieci i wnuków". Nie przestawała jednak wierzyć, że to tylko chwilowa sromota, że syn, w którym wciąż pokładała swe nadzieje, powróci na drogę cnoty. Była to niestety złuda, bo:

> Tymczasem Adolf, zahaczony w swoich interesach, począł wypłacać matce procent naprzód nieregularnie, następnie kazał jej poprzestawać na jakichś drobnych kwotach, a w końcu przerwał wypłatę, zasłaniając się brakiem funduszów. Siostra znalazła się w nadzwyczaj krytycznym położeniu, przyzwyczajona do dostatku w ciągu całego życia, musiała ograniczyć swoje potrzeby i obywać się bez nich, wreszcie doszło do tego, że nędza formalna wyglądała z każdego kąta[112].

Natalia Armandyna Anna ze Srzednickich Rudzka zmarła po długich cierpieniach w Brańszczyku – podług spisanego w kancelarii parafialnej aktu zgonu 6 listopada[113], zgodnie zaś z nekrologiem 9 listopada 1913 r.

---

[109] Akta stanu cywilnego parafii św. Aleksandra w Warszawie, akt małżeństwa 501/1906, Archiwum Państwowe w Warszawie, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[110] Stanisław Pomian-Srzednicki, dz. cyt., t. 3, s. 127.
[111] Tamże, s. 128.
[112] Tamże.
[113] Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, akt zgonu 69/1913, AP w Warszawie O. w Pułtusku, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.

Ś. P.

z Srzednickich

Natalja Rudzka,

obywatelka ziemska,

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 9-go listopada 1913 roku, w wieku lat 76.

Pogrążeni w głębokim smutku dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w kościele w *Brańszczyku* we środę, d. 12-go b. m., o godz. *10-ej* zrana, po którem nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy do grobów rodzinnych.

4202

Ilustracja 24. Nekrolog Natalii Armandyny Anny Rudzkiej[114].

Ilustracja 25. Irena i Maria Rudzkie, córki Adolfa Władysława i Marii z domu Poths.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

[114] „Kurjer Warszawski", nr 311 z 10 listopada 1913 r.

DWUDZIESTOLECIE MIĘDZYWOJENNE, WOJNA, OKRES POWOJENNY

Jeśli chodzi o dalsze losy córek Adolfa Władysława i Marii, to Leonia do ostatnich dni swego żywota pozostała panną. Maria Aniela Rudzka wyszła w czerwcu 1924 r. za mąż za trzydziestoczteroletniego, urodzonego na Podolu adwokata Kazimierza Żołędziowskiego, syna Aleksandra i Franciszki z Jędrychowskich[115]. Natomiast nauczycielka Irena Zofia Rudzka wyszła w kwietniu 1926 r. za Mirosława Zaleskiego, lekarza urodzonego w parafii Siemiatycze, syna Tadeusza i Ludwiki Późniak[116].

Ilustracja 26. Brańszczyk. Adolf Władysław i Maria Rudzcy z córkami.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

W październiku 1927 r. w kościele Narodzenia Najświętszej Marii Panny na warszawskim Lesznie odprawiono mszę żałobną Adolfa Władysława Rudzkiego[117]. Nie pozostały na ten temat żadne przekazy rodzinne, ale pewne przesłanki wskazują, że opiekę nad wciąż niemałym, bo liczącym grubo ponad 100 hektarów brańszczykowskim majątkiem, jeszcze przed śmiercią swego ojca przejęła Leonia.

[115] Księgi metrykalne parafii św. Barbary w Warszawie, akt małżeństwa 118/1924, AA Warszawskie, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[116] Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Warszawa-Leszno, akt małżeństwa 104/1926, AA Warszawskie, [na:] Geneteka *geneteka.genealodzy.pl*.
[117] Tamże, akt zgonu 308/1927.

Ilustracja 27. Irena Zofia Rudzka, w momencie wykonania zdjęcia najprawdopodobniej wciąż panna.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 28. Na schodach dworu w Brańszczyku, lata trzydzieste,
w centrum Irena Zofia Zaleska z domu Rudzka.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Mirosław i Irena Zalescy szybko doczekali się potomstwa: Tadeusza – urodzonego w październiku 1927 r., Mirosława – w sierpniu 1929, Marii Anieli – w listopadzie 1930 r. Na początku lat trzydziestych dr Zaleski był kierownikiem I Instytutu Rentgenologicznego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego[118]. Małżonkowie wiele czasu spędzali w Brańszczyku, który szczególnie w latach kryzysu nie przynosił dochodów, a wręcz przeciwnie, więc posiadający także prywatny gabinet Mirosław Zaleski musiał często sięgać po portfel, aby nie dopuścić do całkowitego upadku majątku. Tuż przed wybuchem wojny pan Mirosław został zmobilizowany, Po klęsce wrześniowej przedostał się na Zachód. Na Wyspach Brytyjskich służył w I Polskim Szpitalu Wojskowym Taymouth Castle w Perthshire[119].

Ilustracja 29. Uniwersytecka legitymacja dr. Mirosława Zaleskiego, męża Ireny Zofii z Rudzkich.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

[118] Marek Gołębiowski, *I zakład Radiologii Klinicznej*, „Medycyna Dialektyka Wychowanie" 2022, T. 3, s. 1446.
[119] Michael Adam Waddington, *Potential Polish Citizenship by Descent*, Jersey – Channel Islands, wydanie cyfrowe, brak numeracji stron

Pani Irena, która pozostała w okupowanej Polsce dzieliła wraz z dziećmi swój czas pomiędzy Brańszczyk i Warszawę. Synowie należeli do Szarych Szeregów i pomimo bardzo młodego wieku włączyli się Powstania. Już w pierwszym dniu zrywu zginął Bohdan Żołędziowski, walczący w szeregach Dywizjonu AK „Jeleń", syn Marii Anieli.

Ilustracje 30 i 31. Po lewej Bronisław Żołędziowski w Brańszczyku, niedługo przed wybuchem wojny lub w okresie okupacji. Po prawej Mirosław Zaleski junior w Marsylii w drodze na Wyspy Brytyjskie. Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Podług brytyjskich dokumentów, po upadku Powstania Tadeusz trafił do oflagu koło Lubeki i zginął w niewyjaśnionych okolicznościach podczas transportu do obozu położonego koło miasta Lingen[120]. Przekaz rodzinny mówi jednak, że pod koniec 1944 zmarł na cholerę w obozie koncentracyjnym Stutthof (Konzentrationslager Stutthof) w pobliżu Gdańska. Również Mirosław wraz z tysiącami innych powstańców trafił do niewoli. Pogłoski tyczące jego dalszych losów są niejasne. Wiadomo, że w roku 1945 napotkał w pewnym momencie polskie oddziały, trafił do Włoch i tam odnalazł go ojciec. Najdalej w lecie 1946 r. znalazł się na Wyspach Brytyjskich. Świadczy o tym jego fotografia wykonana w sierpniu tamtego roku w szkole średniej Perth Academy w Szkocji. Później wyjechał do USA, a następnie Kanady, gdzie został dyrektorem zarządzającym w *Canadian Centre for Entrepreneurial Studies* w Toronto[121].

[120] Tadeusz Zaleski, Arolsen Archives – International Center on Nazi Persecution *arolsen-archives.org*
[121] Michael Adam Waddington, dz. cyt., brak numeracji stron.

W obozie przejściowym w Niemczech znalazła się po wojnie także Irena Zaleska z Rudzkich wraz z córką Marią. Sposób, w jaki trafiły do Niemiec, owiany jest mgłą tajemnicy. Michael Waddington przypomina sobie jedynie skrawki rozmów Ireny i Marii, z których wynikałoby, że w chwili wybuchu Powstania znajdowały się w Brańszczyku i tym samym uniknęły gehenny mieszkańców stolicy. Mirosław Zaleski senior nie miał złudzeń, co do dalszego rozwoju sytuacji w Polsce, więc postanowił sprowadzić żonę z córką na Wyspy. Istniało wówczas wiele kanałów przerzutowych i przynajmniej w początkowym okresie powojennych wędrówek ludów nie było to ekstremalnie trudne, ale z każdym miesiącem ryzyko pojmania rosło. W Niemczech znalazły się w alianckim obozie przejściowym, skąd dzięki staraniom dr. Zaleskiego dostały się na Wyspy Brytyjskie. Świadczą o tym przepustki brytyjskich władz okupacyjnych w Niemczech wydane Marii na podróż do Wielkiej Brytanii celem połączenia się z ojcem[122]. Brak jest podobnych dokumentów tyczących Ireny Zaleskiej, ale najprawdopodobniej dostała się na Wyspy tą samą drogą. W roku 1948 Maria Rudzka uzyskała obywatelstwo brytyjskie, a później wyszła za Georga Waddingtona, z którym miała troje dzieci, a pośród nich Michaela, którego list zainspirował autora niniejszej opowieści do spędzenia wielu godzin w bibliotekach, archiwach oraz przy klawiaturze komputera.

Ilustracja 32. Maria Waddington z domu Zaleska z matką Ireną Zaleską z Rudzkich na Wyspach Brytyjskich.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona

[122] Tamże.

BIBLIOGRAFIA

Cieślak Edmund, *Stanisław Leszczyński*, Wrocław : Zakład Naukowy im. Ossolińskich, 1994.

Durbas Małgorzata, *Szkoła kadetów w Lunéville w latach 1737-1766. Polscy wychowankowie*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie" 2015, T. 24, s. 429-443.

Dziennik Franciszki Krasińskiej w ostatnich latach Augusta III pisany, Warszawa : Gebethner i Wolff, 1908.

Gloger Zygmunt, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa : Wiedza Powszechna, 1972.

Gołębiowski Marek, *I zakład Radiologii Klinicznej*, „Medycyna Dialektyka Wychowanie" 2022, T. 3, s. 1446-1460.

Janicka Małgorzata, *Edukacja kobiet na ziemiach polskich na przełomie XVIII i XIX w*., praca doktorska na Uniwersytecie Warszawskim 2017 r., na portalu *repozytorium.uw.edu.pl.*

Jasienica Paweł, *Rzeczpospolita Obojga Narodów. Dzieje Agoni*i, Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1988.

Łoza Stanisław, *Rodziny polskie pochodzenia cudzoziemskiego osiadłe w Warszawie i okolicach*, t. 1-3, Warszawa : Galewski i Dau, 1932-1935.

Mackiewicz Stanisław, *Stanisław August*, Warszawa : Wydawnictwo PAX, 1958.

Morawski Wojciech, *Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 r*., Warszawa : Muza SA, 1998.

Pamiętniki Marcina Matuszewicza, kasztelana brzeskiego-litewskiego 1714-1765, Warszawa : wydał Adolf Pawiński, 1876.

Skwarczyńska Małgorzata, *Ewolucje ustroju politycznego Księstw Lotaryngii i Baru (do końca panowania Stanisława Leszczyńskiego 1766)*, „Zeszyty Naukowe Instytutu Administracji WSP w Częstochowie" 2001, z. 1. s. 19-32

Pomian-Srzednicki Stanisław, *Moje wspomnienia*, t. 1-3, Łódź : Fundacja im. Stanisława Pomian-Srzednickiego, 2018.

Waddington Michael Adam, *Potential Polish Citizenship by Descent*, Jersey – Channel Islands, dostęp do wydania cyfrowego dzięki uprzejmości autora.

Wasylewski Stanisław, *Na dworze króla jegomości*, Lwów – Kraków : Nakładem Wydawnictwa Polskiego, 1919.

Wierzchlejski Roman, *Tekla Rapacka*, „Kłosy", T. 36, nr 918 z 1 lutego 1883 r.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Błoniu, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Mszczonowie, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Zakroczymiu, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Grodzisku Mazowieckim.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Nurze, Archiwum Państwowe w Białymstoku Oddział w Łomży.

Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, Archiwum Diecezjalne w Płocku.

Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Drzewicy, Archiwum Diecezjalne w Płocku.

Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Pniewie, Archiwum Diecezjalne w Płocku.

Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Zambski, Archiwum Diecezjalne w Płocku.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Brańszczyku, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Jasienicy, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Przasnyszu, Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Pułtusku.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej we Wsole, Archiwum Państwowe w Radomiu.

Akta stanu cywilnego parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie, Archiwum Państwowe w Warszawie.

Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Wawrzyszewie, Archiwum Państwowe w Warszawie.

Akta adwokat Wilczewskiego dotyczące fikcyjnego nabycia przez Izabelę Branicką dóbr pojezuickich nabywcą był Gabriel de Verny, kapitan wojsk cesarskich, sygn. 1/337/0/-/119, zesp. Archiwum Branickich z Białegostoku, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie.

Metryka Koronna, Księgi Spraw Publicznych (Kanclerskie), sygn. 79, 98, Archiwum Akt Głównych w Warszawie.

Księgi metrykalne parafii św. Barbary w Warszawie, Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie.

Księgi metrykalne parafii św. Stanisława w Warszawie, Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie.

Księgi metrykalne parafii rzymskokatolickiej Warszawa-Leszno, Archiwum Archidiecezjalne Warszawskie.

Akta stanu cywilnego parafii św. Aleksandra w Warszawie, Archiwum Państwowe w Warszawie.

Akta stanu cywilnego parafii św. Barbary w Warszawie, Archiwum Państwowe w Warszawie.

Prozba urodzonego vice-hrabi de Verny i otrzymany przezeń indygenat, Academica ID 131746737, Biblioteka Narodowa – POLONA

Pamâtnaâ Knižka Lomžinskoj Gubernìi na 1887 god, Łomża : Tipografiâ Gubernskago Pravlenìâ, 1887.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Arolsen Archives – International Center on Nazi Persecution *arolsen-archives.org* [dostęp 28.04.2024].

Białas Małgorzata, *Rodzina wicehrabiów de Verny baronów d`Abbeville z Lotaryngii Francja,* na portalu *academia.edu* [dostęp 04.05.2024].

Bonifacy Ostrzykowski proboszcz z Brańszczyka 1800-1874, Magazyn Młodych Mediów, na portalu *yotube.com* [dostęp 05.05.2024].

Francuski portal genealogiczny Geneanet *geneanet.org* [dostęp 24.04.2024].

Genealogical Society of Utah – FamilySearch *familysearch.org* [dostęp 23.04.2024].

Geneteka. Genealogiczna kartoteka – baza małżeństw, urodzeń i zgonów *geneteka.genealodzy.pl* [dostęp 23.04.2024].

Minakowski Marek Jerzy, *Genealogia potomków Sejmu Wielkiego*, na portalu *sejm-wielki.pl* [dostęp 06.05.2024].

Polish Resettlement Camps in the UK *polishresettlementcampsintheuk.co.uk* [dostęp 29.04.2024].

Poths (de Poths, von Poths), na portalu „Polacy z wyboru. Rodziny pochodzenia niemieckiego w Warszawie w XIX i XX w. *polenausfreienwahl.de* [dostęp 04.05.2024].

ŹRÓDŁA PRASOWE

„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 74 (358) z 14 sierpnia 1901 r.

„Gazeta Świąteczna”, nr 3 (107) z trzeciej niedzieli stycznia 1883 r.

„Kurjer Warszawski”, nr: 70 z 13 marca 1843 r.; 149 z 8 czerwca 1846 r.; 11 z 14 stycznia 1883 r.

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Dwór w Brańszczyku w roku 1943. Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

GALERIA FOTOGRAFII

Ilustracja 33. Druga połowa lat dwudziestych. Irena i Mirosław Zalescy.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona

Ilustracja 34. Brańszczyk, lata trzydzieste.
W roli amazonki najprawdopodobniej Leonia Rudzka.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 35. Marysia i Mirek, dzieci Ireny i Mirosława Zaleskich.
Podpis głosi, iż fotografię wykonano w Brańszczyku.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 36. Tadzio i Mirek, synowie Ireny i Mirosława Zaleskich nad Bugiem w Brańszczyku.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona

Ilustracja 37. Dr Mirosław Zaleski podczas konsultacji z lekarzami I Polskiego Szpitala Wojskowego Taymouth Castle w Perthshire. Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty – Sekcja Filmowo-Fotograficzna (Polish Army Film Unit).
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 38. Dr Mirosław Zaleski z rannym żołnierzem. Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty – Sekcja Filmowo-Fotograficzna (Polish Army Film Unit).
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 39. Ambulans z nowym rannym przybywa do I Polskiego Szpitala Wojskowego Taymouth Castle w Perthshire.
Źródło: Polish Resettlement Camps in the UK *polishresettlementcampsintheuk.co.uk.*

Ilustracja 40. Ranni polscy żołnierze wygrzewają się wraz z siostrami w promieniach słońca.
Źródło: Polish Resettlement Camps in the UK *polishresettlementcampsintheuk.co.uk.*

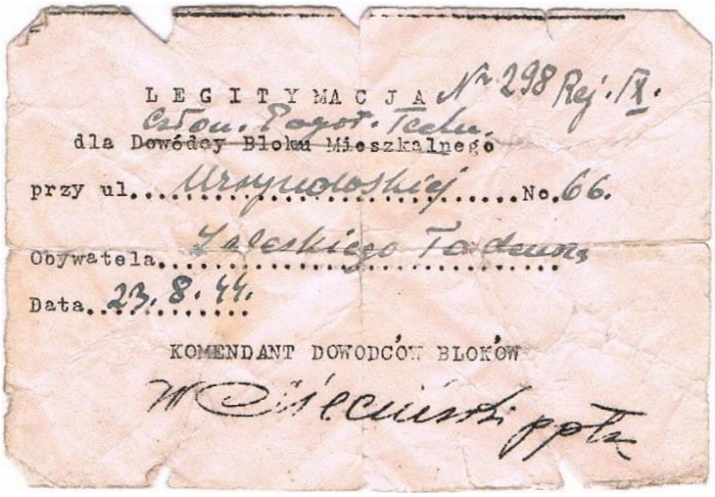

LEGITYMACJA Nr 298 Rej. /X.
Obw. Pogot. Tcchn.
dla Dowódcy Bloku Mieszkalnego
przy ul. Mrzygłodzkiej No. 66.
Obywatela Zaleskiego Tadeusza
Data 23.8.44.
KOMENDANT DOWODCÓW BLOKÓW
Wiśniewski ppłk

Ilustracja 41. Legitymacja Tadeusza Zaleskiego, syna Mirosława i Ireny z Rudzkich z okresu Powstania Warszawskiego.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

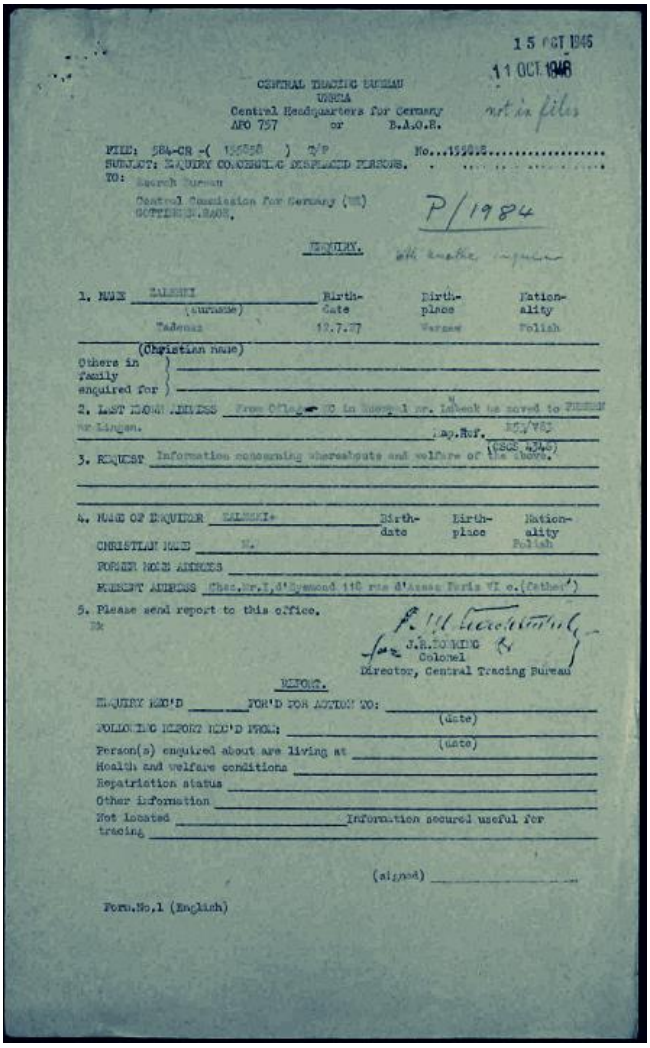

15 OCT 1946
11 OCT 1946

CENTRAL TRACING BUREAU
USFET
Central Headquarters for Germany
APO 757 or B.A.O.R.

FILE: 384-CR-( ) C/P No...
SUBJECT: ENQUIRY CONCERNING DISPLACED PERSONS.
TO: Search Bureau
Central Commission for Germany (US)
GOTTINGEN.BASE.

P/1984

ENGLISH.

1. NAME ZALESKI (surname) Birth-date Birth-place Nationality
Tadeusz 12.7.27 Warsaw Polish
(Christian name)
Others in family enquired for)

2. LAST KNOWN ADDRESS From Offlag IV C in Germany 1 or. Liebenau to be moved to [illegible] or Lingen.
Rep.Ref. KCY/VSC
(SGS 4346)

3. REQUEST Information concerning whereabouts and welfare of the above.

4. NAME OF ENQUIRER ZALESKI- Birth-date Birth-place Nationality
CHRISTIAN NAME M. Polish
FORMER NAME ADDRESS
PRESENT ADDRESS Chez Mr.I.d'Eymond 110 rue d'Assas Paris VI e.(father)

5. Please send report to this office.
By
J.R.DOWLING
Colonel
Director, Central Tracing Bureau

REPORT.
ENQUIRY REC'D FOR'D FOR ACTION TO: (date)
FOLLOWING REPORT REC'D FROM: (date)
Person(s) enquired about are living at
Health and welfare conditions
Repatriation status
Other information
Not located Information secured useful for tracing

(signed)

Form.No.1 (English)

Ilustracja 42. Powojenny dokument alianckiej agencji ds. poszukiwań osób zaginionych, tyczący ustalenia losów Tadeusza Zaleskiego.
Źródło: Arolsen Archives – International Center on Nazi Persecution *arolsen-archives.org.*

Ilustracja 43. Brytyjskie dokumenty zezwalające Marii Zaleskiej na podróż z Niemiec na Wyspy Brytyjskie celem połączenia się z ojcem.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 44. Fotografia Mirosława Zaleskiego juniora. Na odwrocie potwierdzenie rektora Perth Academy w Szkocji, że widoczna na zdjęciu osoba to właśnie Mirosław Zaleski.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 45. Mama Irena Zaleska z Rudzkich z córką Marią w Wielkiej Brytanii.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 46. Wyspy Brytyjskie. Maria Waddington z domu z Zaleska z matką Ireną z domu Rudzką.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 47. Maria Waddington z synem Michaelem i Irena Zaleska z wnuczką Susan Waddington.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 48. Mirosław Zaleski junior z matką Ireną Zaleską z Rudzkich.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 49. Maria Waddington z bratem Mirosławem Zaleskim.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 50. W centrum Maria Waddington z bratem Mirosławem Zaleskim, po bokach dzieci Marii, Anna i Michael, którego zainteresowanie polskimi korzeniami zmobilizowało autora do napisania niniejszego artykułu.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona.

Ilustracja 51. Od lewej: George Waddington (mąż Marii), Anna Waddington (córka Georga i Marii), Mirosław Zaleski senior, Maria Waddington z Zaleskich.
Źródło: Archiwum rodzinne Michaela Waddingtona